

MAGAZYN *relaks* razem z dodatkami

● Na rozwój tych miast zamierza postawić rząd w strategii 2035. Jest ich 78. Ile w granicach naszego regionu?

● Doktor Artur Szklener: Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz Wasz tygodnik



RADOMSKIE

Echo

Dnia

Piątek
17.10.2025

Nr 242 (14 912)

www.echodnia.eu
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Gigantyczny pożar hotelu przy drodze krajowej numer 79 w powiecie kozienickim strona 4



Dwa bloki przy ulicy Zacisze w Radomiu w dużej części są już gotowe. Kiedy będą oddane? strona 6

Nowa ekologiczna ciepłownia powstała w Kozienicach za 48 milionów złotych strona 7

Radomiak Radom zagra dzisiaj z Widzewem Łódź. Rywal ma nowego trenera strona 32

Nr ISSN 0137-902X

Nr indeksu 350-087



Ilona Ostrowska: Jeśli rola jest interesująca i jest dobry scenariusz, to pasja jest zawsze ta sama. Może jedynie metody grania się różnią

Odszukuję zawsze uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie

Miliony widzów pokochały ją jako Lucy w „Ranczu”. To było jednak dawno temu. Teraz możemy oglądać Ilonę Ostrowską w filmie „Seks dla opornych” strony 18-19



FOT. ZOOMFOTO.PL

REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!



ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL





Gdy grasz, wszystko gra!



Największy mecenas sportu i kultury



(H. H. KONOPACKI)

TYDZIEŃ Z ECHEM DNIA

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz
Michalczyk
publicystaNASZ KOLEGA
JEST NAJSILNIEJSZY

Ludzkość weszła w fazę regresu. Co nie znaczy, że będzie gorzej, będzie inaczej. Prześniemy udawać, że wspiealiśmy się na poziom bliski moralnej doskonałości. Zamiast puszyć się i nadymać, dajmy sobie zgodę na powrót do fazy przed-szkolnej. Do takich wniosków skłoniła mnie obserwacja poczynania lidera światowego mocarstwa, czyli prezydenta USA. W dobrze pojętym własnym interesie należy go traktować jak wyrośnięte dziecko specjalnej troski - kadzić mu, płaszczyć się, w kółko powtarzać, że jest najmądrzejszy, najsilniejszy i najpiękniejszy na podwórku. Komentator i analityk Krzysztof Wojczal powtarza z uporem maniaka: mimo że Donald Trump co chwilę wygłasza głupoty i dwa razy dziennie zaprzecza sam sobie, to na nasze szczęście nie dogada się z przyczyn obiektywnych z Władimirem Putinem, więc póki co Ameryka sprzyja polskiemu interesom strategicznym. Pete Hegseth ogłosił się ministrem wojny (dawniej obrony) i ogłosił, że Ameryka zamierza siłą zaprowadzić pokój, co na razie sprawdza się w walce z Hama-

sem. Trzymajmy kciuki, by ta metoda została zastosowana konsekwentnie wobec Rosji. To jest istotne, a nie gadka Hegsetha o tym, że każdy amerykański żołnierz ma być krótko ostrzyżony, dokładnie ogolony i sprawny fizycznie („koniec z facetami w sukienkach”). Wojczal podkreśla, że na skutek nacisków Trumpa europejskie państwa zrzeszone w NATO już zaczęły się zbroić, zaś na zakup amerykańskiej broni, która ma następnie trafić do Ukraińców, zamierzają przeznaczyć grube miliardy zabrane z rosyjskich rezerw, zamrożonych w 2022 roku na kontach w Brukseli. To by oznaczało, że Putin niejako sfinansuje rakietę, które polecą w jego stronę. Świetnie, bo tylko takie brutalne argumenty mogą do niego dotrzeć. Można wyciągnąć wniosek, że kto silniejszy, ten lepszy. Oczywiście, dobra jest siła użyta w słusznej sprawie. Pytanie, kto definiuje słusność. I tak według Trumpa słusne jest to, co jest dobre dla USA. Mamy dobre powody, by kolegować się z najmocniejszym na podwórku. Dopóki nas lubi, inni nam nie podskoczą. Prawda, jakie to proste?

Tragiczne wypadki na drogach
w regionie. Przegląd tygodniaSylwia Bławat
Region

W Zaborowie w gminie Belsk Duży doszło do tragicznego wypadku, w którym zginęły dwie osoby. To jedna z ważniejszych informacji minionego tygodnia w naszym regionie.

Dwie śmierci

Dwie osoby zginęły na miejscu w tragicznym wypadku drogowym, który miał miejsce w piątek, 10 października w Zaborowie w gminie Belsk Duży. Samochód marki Opel zjechał na pobocze i uderzył w przydrożne drzewo.

Operacja

Prokuratura sprawdza, czy doszło do błędu podczas leczenia 42-letniej mieszkanki Skarżewa. W Radomskim Szpitalu Specjalistycznym u kobiety wstępnie zdiagnozowano poważne schorzenie i przekazano do szpitala w Warszawie, który mógł wykonać pilną operację kardiochirurgiczną ratującą życie. Zabieg został przeprowadzony, ale okazał się niepotrzebny. Sprawą zajmował się też rzecznik praw pacjenta, ale nie wskazał na błędy w radomskiej lecznicy.

Tragedia

Tragicznie zakończył się wypadek, który miał miejsce w poniedziałek 6 października w Radomiu. Potrąconej



FOT. POLICJA GRÓJEC

W Zaborowie opel uderzył w przydrożne drzewo. Śmierć poniosły dwie osoby.

na przejściu dla pieszych nastolatki nie udało się uratować - dziewczyna zmarła.

Atak

Funkcjonariusze Straży Granicznej, którzy wcześniej eskortowali deportowanych z Radomia do Gruzji, zostali zaatakowani w Tbilisi. W wyniku tego zdarzenia dwóch z nich trafiło z poważnymi obrażeniami głowy do szpitala, gdzie ich operowano. Pozostają pod opieką medyczną i konsularną, na miejscu jest także oficer łącznikowa Straży Granicznej.

Wybory

Mieszkańcy gminy Chynów będą wybierać nowego wójta. Głosowanie odbędzie się w związku ze śmiercią dotychczasowego wójta gminy Tadeusza Zakrzewskiego. Wyznaczony został już termin głosowania - 7 grudnia.

Hala

Kosztowała blisko siedem milionów złotych, a kolejne pokolenia czekały na nią blisko 70 lat. Mowa o hali sportowej w Iłży jaką wybudowano przy Liceum Ogólnokształcącym imienia Mikołaja Kopernika w Iłży. To jedna z największych inwestycji powiatu radomskiego w tym roku.

Nagroda

Tegoroczne ćwiczenia NATO Tiger Meet dobiegły końca, a w raz z nim przyznano kilka specjalnych nagród. Jedną z nagród została wręczona polskiemu F-16C ekipy Tiger Demo Team z 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego Poznań-Krzesiny za wyjątkowe malowanie, które miało zadebiutować na Air Show 2025 w Radomiu. Pomysłodawcą był tragicznie zmarły w Radomiu podpułkownik pilot Maciej „Slab” Krakowian. Miał wziąć udział w tegorocznych pokazach Air Show Radom na tym samolocie.

Cud

Największe grodzisko w Polsce, w Stradowie, w gminie Czarnocin w powiecie kazimierskim zdobyło tytuł Cuda Polski 2025 redakcji National Geographic. Jednym z Cudów Polski 2025 został także Szydłowiec.

Dramat w mieszkaniu

Tragiczny finał miał pożar mieszkania w bloku w kieleckim osiedlu Na Stoku, do którego doszło w sobotę o świcie. Strażacy znaleźli w środku zwęglone zwłoki, najprawdopodobniej 67-letniego mężczyzny. Jako jedną z hipotez powstania pożaru policjanci przyjęli zaproszenie ognia. ©©

Pogoda w regionie

Dzisiaj

Dzień
13°C
Noc
6°CBarometr
1018 hPa
Wiatr
zach. 18 km/h
Biomet
niekorzystny

Sobota

Dzień
8°C
Noc
0°C

Niedziela

Dzień
9°C
Noc
-2°C

Poniedziałek

Dzień
10°C
Noc
-1°C

Uwaga: zachmurzenie duże i umiarkowane, w sobotę możliwy deszcz

17 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 290. dzień roku
Do sylwestra pozostało 75 dni.

Wschód słońca
o godzinie 7.05, zachód
o godzinie 17.37.

Dzień będzie trwać 10 godzin i 32 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 roku dnia (21 czerwca) o 6 godzin i 15 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 2 godziny i 50 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Augustyna, Gabriela, Lucy-na, Małgorzata, Ryszard.

KALENDARIUM

1995

Jubileusz 50 lat istnienia obchodzono w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Radomiu.

1996

Odbyła się uroczysta immatrykulacja na radomskiej uczelni - na Politechnice Radomskiej. Pierwszy raz uczelnia zaczynała rok akademicki pod nową nazwą.



FOT. ARCHIWUM

1998

Radomska spółka Sofix, firma z udziałem kapitału zagranicznego w Radomiu, złożyła wniosek do Sądu Gospodarczego o ogłoszenie upadłości.

2010

Władze samorządowe powiatu przysuskiego prowadziły rozmowy o utworzeniu Gimnazjum Kadetów w Lipinach (na zdjęciu).

2014

W Centrum Handlowym M-1 został oficjalnie otwarty hipermarket Auchan. Sklep powstał w miejscu wcześniej działającego w Centrum supermarketu Real.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



nasz REGION

RADOM
Papierosy bez akcyzy
Radomscy policjanci zatrzymali na jednym z targowisk na terenie miasta 59-latkę, który posiadała 1000 paczek papierosów i 1,5 kilograma krajanki tytoniowej bez polskich znaków akcyzy. **R**

RADOM
Potrącił seniorkę hulajnogą
W środę na ulicy Kusocińskiego w Radomiu 15-latek jadąc hulajnogą elektryczną potrącił 90-latkę idącą chodnikiem. Piesza z obrażeniami ciała została przewieziona do szpitala. **R**



DZWOŃ I PISZ
Dziennikarz dyżurny
Dziś na państwa telefony czeka **Patryk Chruślak**. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia”: 510 026 871. Można też zgłosić sprawę mailem na adres: **radom@echodnia.eu**

FOT. ARCHIWUM

Gigantyczny pożar hotelu w Mniszewie. W akcji kilkadziesiąt zastępów strażackich

Stanisław Wróbel
Gmina Magnuszew

Gigantyczny pożar wybuchł nad ranem w czwartek 16 października w hotelu i restauracji Gościniec Melrose w Mniszewie w powiecie kozienickim.

Gigantyczny pożar wybuchł nad ranem w czwartek 16 października w hotelu i restauracji Gościniec Melrose w Mniszewie w powiecie kozienickim. Ogień błyskawicznie ogarnął poddasze dużego budynku, a dym widać i czuć było z wielu kilometrów. Do akcji gaśniczej skierowano kilkadziesiąt zastępów strażackich z kilku powiatów.



FOT. OSP WILCZKOWICE DOLNE

Pożar hotelu i restauracji w Mniszewie gasiło blisko 150 strażaków z kilku powiatów.

Oficer dyżurny kozienickiej straży pożarnej został powiadomiony o pożarze krótko po godzinie trzeciej nad ranem w czwartek 16 października.

Gdy na miejsce dotarły pierwsze jednostki, płomienie były już widoczne na poddaszu budynku hotelowo-rekreacyjnego. Ogień szybko rozprze-

strzenił się na znaczną część obiektu, w którym znajdują się pokoje hotelowe, restauracja i sala weselna.

W chwili wybuchu pożaru w środku przebywało dziewięć osób. Wszystkie zdołały opuścić budynek jeszcze przed przyjazdem strażaków.

Ze względu na intensywne spalanie i skomplikowaną konstrukcję dachu, strażacy wykonali otwory, by dotrzeć do źródła ognia i umożliwić skuteczną akcję.

Z żywołem w czwartek walczyły jednostki z powiatu kozienickiego i kilku ościennych: zarówno zawodowi strażacy, jak i druhowie ochotnicy. Na miejscu działało około trzydziestu zastępów, w sumie bli-

sko 150 strażaków a dowodzenie akcją objął Mazowiecki Komendant Wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej.

Z Warszawy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej numer 17 Państwowej Straży Pożarnej przyjechała specjalna cysterna aby wesprzeć akcję gaśniczą.

- Cały czas walczymy z pożarem. Na szczęście ogień się już nie rozprzestrzenił. Staramy się dotrzeć do miejsc, gdzie jest ukryte źródło pożaru – mówił młodszy aspirant Wiktor Czubaj z Państwowej Straży Pożarnej w Kozienicach.

W rejonie zdarzenia, na drodze krajowej numer 79, panowały spore utrudnienia. Ruch odbywał się wahadłowo, a policja kierowała pojazdy objaz-

dami. Strażackie wozy i sprzęt zajmowały w czwartek od rana znaczną część trasy, utrudniając przejazd w obu kierunkach.

Dym z płonącego budynku w czwartek rano unosił się wysoko nad miejscowością był widoczny z kilku kilometrów.

W czwartek około południa strażacy nadal prowadzili intensywne działania. Trwało dogaszanie poddasza, przeszukiwanie konstrukcji i zabezpieczanie obiektu przed ponownym rozgorzeniem ognia. Służby pracowały w bardzo trudnych warunkach.

Strażacy informowali, że akcja może potrwać jeszcze wiele godzin. Przyczyny pożaru na razie nie są znane.

©

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać – choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło – z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie – jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny – odsunięty i skreślony

przez przełożonych – wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta – wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Pisz o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności – środowiskiem inceli. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa – synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika – od pierwszych stron prowadzi go w miejscę, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju – emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszukawać. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie – słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie – o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem.

Widać, że Piotrowski dojrzeł wraz z Brudnym – każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek.

Jedno jest pewne – Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



TRADYCJA W MUZEUM WSI RADOMSKIEJ ZAKOŃCZYŁ SIĘ NIEZWYKŁY CYKL WARSZTATÓW RĘKODZIELNICZYCH

Praca z mistrzami kultury ludowej

Patryk Chruślak
Radom

W Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu zakończył się cykl edukacyjnych warsztatów rękodzielniczych.

Zostały zorganizowane wspólnie przez Muzeum Wsi Radomskiej oraz Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. Odbywały się jesienią 2025 roku, miały charakter edukacyjny i służyły zachowaniu lokalnych tradycji, przekazywaniu wiedzy o rzemiośle ludowym oraz budowaniu szacunku dla pracy twórców ludowych.

W ramach cyklu uczestnicy mieli okazję wziąć udział w dwóch wyjątkowych blokach zajęć: warsztatach wykonywania lalek ilżeckich, prowadzonych przez twórczynię ludową Stanisławę Głowacką, oraz warsztatach wikliniarskich, które poprowadził Grzegorz Gordat – wikliniarz młodego pokolenia i prezes Radomskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Podczas zajęć uczestnicy poznawali tradycyjne techniki rękodzielnicze, historię lokalnego rzemiosła i kulturę ludową regionu radomskiego. Warsztaty odbywały się w kameralnych, dziesięcioosobowych grupach, co sprzyjało wymianom doświadczeń i bezpośredniemu kontaktowi z mistrzami tradycji.

Pierwsze warsztaty odbyły się 14 i 21 września w Ośrodku Edukacji Muzealnej Muzeum Wsi Radomskiej. Uczestnicy poznali historię lalek z Iłży i działalność spółdzielni „Chałupnik”, a także samodzielnie wykonali własne lalki – kompletując strój, fryzurę i ozdoby.

Zajęcia prowadziła Stanisława Głowacka, twórczyni ludowa z Iłży, hafciarka i kontynuatorka tradycji lalek ilżeckich. Od ponad czterdziestu lat aktywnie działa na rzecz zachowania dziedzictwa kultury ludowej wsi ilżeckiej. Specjalizuje się w hafcie, koronce, szydełkowaniu oraz wytwarzaniu lalek ilżeckich – ręcznie robionych figurek w tradycyjnych strojach



Podczas warsztatów powstało wiele pięknych rzeczy. Uczestnicy poznali tradycję wikliniarstwa w regionie radomskim, sposoby przygotowania wikliny do pracy.

ludowych, które przez lata stanowiły symbol regionu i były znakiem rozpoznawczym spółdzielni „Chałupnik” i Cepelii.

Artystka uczestniczy w licznych jarmarkach i wystawach, prowadzi warsztaty edu-

cyjne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Współpracuje z Muzeum Wsi Radomskiej oraz Towarzystwem Promocji i Ochrony Zawodów Ginących.

Drugi blok warsztatów – poświęcony wikliniarstwu – odbył

się 5 i 12 października. Zajęcia poprowadził Grzegorz Gordat, wikliniarz i twórca ludowy młodego pokolenia, stypendysta Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w dziedzinie plecionkarstwa.

Uczestnicy poznali tradycję wikliniarstwa w regionie radomskim, sposoby przygotowania wikliny do pracy, podstawowe sploty oraz wykonali wiklinowy kosz z pałąkiem – tak zwany „kosz na grzyby”.

Grzegorz Gordat specjalizuje się w tradycyjnej technice żebrowo-krzyżowej, charakterystycznej dla południowego Mazowsza. Wytwarza między innymi rzadko spotykane „kablęcoki” – kosze typowe dla wsi Lucimia w gminie Przyłęk, których technikę przejął od rodziny i dziś jest jej jedynym kontynuatorem.

Artysta aktywnie działa na rzecz ochrony i promocji dziedzictwa rzemiosła wiejskiego, współpracując z muzeami, uczelniami i fundacjami. Prowadzi także sekcję wikliniarską w Młodzieżowym Domu Kultury w Dęblinie.

Wspólna praca nad tradycyjnymi wyrobami stała się okazją do spotkania z żywą tradycją, wymiany doświadczeń oraz budowania międzypokoleniowych więzi. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji

Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia – bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP – systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów – od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe – jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwił urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika – wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwił:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy – przy wsparciu NASK – będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu – elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie – przy wsparciu NASK – poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

0011378236



Prezentacja nowego Lexusa ES w salonie Toyota Romanowski w Radomiu

Olha Ilkevych
Radom

W poniedziałek 13 października, w salonie Toyota&Lexus Romanowski, odbyła się oficjalna prezentacja nowego Lexusa ES.

Samochód zachwyca nowoczesnym designem, udoskonaloną technologią i jeszcze wyższym komfortem jazdy.

Spotkanie przyciągnęło licznych miłośników motoryzacji, którzy mieli okazję z bliska zapoznać się z najnowszym wcieleniem luksusowej limuzyny.

Inżynierowie Lexusa zadbałi o sztywność podwozia i nadwozia, co poprawiło stabilność oraz precyzję prowadzenia. Zredukowano wibracje, a wyższa pozycja kierowcy i pa-

sażerów ułatwia wsiadanie oraz zwiększa widoczność.

Wnętrze zyskało nowoczesny, 14-calowy ekran centralny oraz udoskonalony adaptacyjny tempomat, który teraz wykorzystuje dane z nawigacji, aby przewidywać zmiany na drodze.

Nowy Lexus ES został wyposażony również w rozbudowane systemy bezpieczeństwa: ostrzeganie o niezamierzonej zmianie pasa, asystenta martwego pola, ostrzeganie przed poprzecznym ruchem z przodu oraz inteligentny tempomat adaptacyjny reagujący na ograniczenia prędkości.

Podczas prezentacji w Radomiu przedstawiciele marki podkreślali, że nowy Lexus ES to połączenie elegancji, zaawansowanej technologii i najwyższego komfortu podróży.



Oficjalna prezentacja nowego, luksusowego Lexusa ES w Toyota&Lexus Romanowski w Radomiu.

W Iłży remontują budynek pogotowia ratunkowego

Patryk Chruślak
Iłża

Za nami kolejny etap prac budowlanych na terenie budynku, gdzie będzie się mieścić pogotowie ratunkowe przy szpitalu w Iłży. Wymieniono już dach, okna, drzwi, a także wszelkie instalacje.

Budynek był bardzo wysłużony, przez wiele lat mieścił się w nim podstacja Pogotowia Ratunkowego. Szpital powiatowy świadczy bowiem usługi na rzecz Radomskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego i dysponuje specjalistycznym ambulansem, pozyskanym kilka lat temu z ministerstwa zdrowia.

Budynek wymagał kompleksowych prac termomodernizacyjnych, w tym wymiany stolarki okiennej, drzwi i gruntownego remontu wszystkich

pomieszczeń. Na ten moment wymieniono już dach, okna, drzwi, wymieniono wszelkie instalacje, a teraz trwają w środku prace wykończeniowe.

Powiat Radomski pozyskał ponad 1,7 miliona złotych na zadanie pod nazwą: "Montaż instalacji OZE i termomodernizacji budynków użyteczności publicznej Powiatu Radomskiego".

W najbliższych dniach na budynku poradni specjalistycznych montowane będą panele fotowoltaiczne. Dzięki temu zmniejszą się szpitalowi rachunki za energię elektryczną.

Zgodnie z informacjami przekazanymi przez Starostwo Powiatowe w Radomiu, budynek pogotowia w Iłży powinien być gotowy do użytku pod koniec listopada 2025 roku. ©©

Szykuje się remont w siedzibie białobrzeskiego Zarządu Dróg

Izabela Kozakiewicz
Białobrzegi

Warsztaty i garaże Powiatowego Zarządu Dróg Publicznych w Białobrzegach doczekają się remontu.

W Starostwie Powiatowym trwają przygotowania dokumentacji do przetargu, ma być ogłoszony jeszcze w tym roku. zakres planowanych prac jest szeroki, to będzie też kosztowne zadanie. Powiat wykorzysty na ten cel unijną dotację.

Remontowane będą trzy obiekty warsztatowo - garażowe Powiatowego Zarządu Dróg Publicznych przy ulicy Kościelnej w Białobrzegach. Budynki przejdą w zasadzie gruntowną przebudowę wewnątrz i na zewnątrz.

- Zakres planowanych prac jest szeroki. Będzie termomodernizacja, ocieplenie, nowe elewacje kompleksu technicznego - garażowego. Wykonany termoizolację także podłóg, będą wykonywane instalacje, wstawiane nowe drzwi i okna - wylicza Bartłomiej Kowalczyk, wicestarosta białobrzegi.

Poza tym zostanie wymienione źródło ogrzewania budynków. Ma być zamontowana pompa ciepła, powstanie także instalacja fotowoltaiczna.

Zakres planowanych prac jest szeroki, to też kosztowne zadanie. Jego szacunkowa wartość to 2 151 412,78 złotych. Starostwo Powiatowe w Białobrze-



Budynki zaplecza technicznego Powiatowego Zarządu Dróg Publicznych w Białobrzegach będą remontowane.

gach otrzyma na prace 1 724 150,85 złotych dotacji z programu operacyjnego Fundusze Europejskie dla Mazowsza. Z własnego budżetu powiat zaplanował na inwestycji 427 261,93 złotych tak zwanego wkładu własnego.

- Trwają jeszcze prace nad dokumentacją do przetargu na wykonawcę prac. Chcemy go ogłosić jeszcze w tym roku - dodaje Bartłomiej Kowalczyk.

Przypomnijmy, to będzie drugi etap przebudowy siedziby Powiatowego zarządu Dróg Publicznych w Białobrzegach. W 2022 roku prace były

prowadzone w części administracyjno - biurowej. Tam też zakres prac był potężny. Budynek został ocieplony, wykonano nową elewację. Wymienione zostały instalacje, przebudowane zostały łazienki. Położono tynki i podłogi. Wykonana była nowa instalacja cen-

Zakres planowanych prac jest szeroki, to też kosztowne zadanie. Jego szacunkowa wartość to 2 151 412,78 złotych

tralnego ogrzewania, zamontowano pompę ciepła. Na zewnątrz wymieniane będzie poszycie dachu, przerobiono wejście do budynku, powstał. Zamontowano też instalację fotowoltaiczną. Wtedy Starostwo w Białobrzegach skorzystało z dotacji z rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

- Teraz analogiczne prace będą prowadzone w części warsztatowo - garażowej. Dodatkowo dyrektor szykuje też wymianę nawierzchni na placu, tam są teraz stare trelinki, a ma być wylany asfalt - mówi Bartłomiej Kowalczyk.

Dwa wielorodzinne bloki przy ulicy Zacisze w Radomiu w dużej części są już gotowe

Antoni Sokołowski
Radom

Przez wiele lat na teren między ulicami Władysława Beliny - Prażmowskiego a Zacisze w Radomiu był opuszczony, a działka - zapomniana.

Teraz w tym miejscu stanęły dwa nowoczesne apartamentowce i za ponad pół roku mają być oddane do użytku.

Plac budowy znajduje się obok X Liceum Ogólnokształcącego imienia Stanisława Konarskiego przy ulicy Władysława Beliny-Prażmowskiego w Radomiu. Jednak formalny adres, to ulica Zacisze 16, bo wjazd na ten teren znajduje się właśnie od ulicy Zacisze. Przedmiotem inwestycji jest budowa dwóch budynków mieszkalnych wielorodzinnych. Budynki mają siedem poziomów



Apartamentowce stoją trwa „wykończeniówka”.

- podziemny garaż, parter i sześć pięter. Oba budynki są połączone wspólnym garażem podziemnym.

Rafał Niziołek, Prezes Zarządu Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Prodom Zacisze” podkreśla, że Zacisze 16, to

wyjątkowa lokalizacja w centrum miasta.

- Powstające apartamentowce znajdują się w bliskim sąsiedztwie głównego dworca PKP i PKS, co czyni go doskonałym miejscem zarówno dla miłośników miejskiego życia, jak i osób szukających spokoju w otoczeniu zieleni - mówi prezes Rafał Niziołek.

Inwestycja składa się z dwóch budynków zawierających po 36 komfortowych mieszkań o metrażach od 38 do 95 metrów kwadratowych. Lokale dostosowane są do różnorodnych potrzeb mieszkańców. Przemyślany projekt sprawia, że każda przestrzeń może być maksymalnie wykorzystana, a wysoki standard wykończenia przestrzeni wspólnych sprawia, że od razu można poczuć się, że to jest właściwe miejsce do życia.

Budynki wyposażone będą w windę, centralne ogrzewanie oraz przyjemną przestrzeń wspólną. Każde mieszkanie posiada balkon lub taras, pozwalając cieszyć się w każdą porę roku. Z górnych kondygnacji będzie rozpościerał się widok na panoramę śródmieścia Radomia

Co ważne dla mieszkańców apartamentowców, ruch samochodowy będzie odbywał się wyłącznie w garażach podziemnych, które łączą oba budynki. Dzięki temu rozwiązaniu zdecydowanie wzrosło bezpieczeństwo przy korzystaniu z terenów zielonych i rekreacyjnych należących do osiedla.

Cena mieszkań w nowych blokach wynosi od 7 500 złotych za metr kwadratowy. Inwestor planuje przekazanie kluczy do mieszkań na maj 2026 roku. ©©

Nowa sala gimnastyczna prze szkole w Zbroszy Dużej oficjalnie otwarta

Aleksandra Szymańska
Gmina Jasieniec

Zakończyła się budowa sali gimnastycznej przy Publicznej Szkole Podstawowej imienia księdza Czesława Sadłowskiego w Zbroszy Dużej, w gminie Jasieniec.

Budowa tego obiektu to jedna z większych i najbardziej oczekiwanych inwestycji.

Na miejscu powstała zupełnie nowa sala, która będzie służyła uczniom placówki przez długie lata. Inwestycja została oficjalnie otwarta we wtorek, 14 października. Całkowity koszt realizacji tej inwestycji wyniósł 8 milionów złotych. Gmina Jasieniec zdobyła na ten cel rekordowe dofinansowanie w wysokości 7,2 miliona złotych, które pochodzi z Rządowego Funduszu Polski Ład. ©



FOT. SZYMON WOŹNIAK/UG JASIELEC

Podczas oficjalnego otwarcia sali gimnastycznej w Zbroszy Dużej odbyło się symboliczne przecięcie wstęgi.

Patryk Chruślak
Kozienice

W środę, 15 października na terenie Zakładu Energetyki Ciepłej mieszczącym się przy ulicy Głowaczowskiej w Kozienicach miał miejsce oficjalny odbiór nowej ciepłowni miejskiej.

Inwestycja kosztowała prawie 48 milionów złotych. Powstanie nowej ciepłowni to przełomowy moment dla lokalnej społeczności.

Na terenie Zakładu Energetyki Ciepłej w Kozienicach powstała nowa ciepłownia, która będzie produkowała około 9 megawatów ciepła. Nowa ciepłownia w przeciwieństwie do starej będzie mogła pracować bez przerwy przez cały rok i docelowo ma stać się głównym źródłem energii ciepłej dla mieszkańców.

Inwestycja jest również ekologiczna, ponieważ paliwo, które zasila ciepłownię to biomasa.

Są także agregaty prądotwórcze, które pozwolą na pro-



FOT. ROBERT WOJCIESEK/FACEBOOK

Nowa ciepłownia w przeciwieństwie do starej będzie mogła pracować bez przerwy przez cały rok i ma stać się głównym źródłem energii ciepłej dla mieszkańców.

dukowanie energii elektrycznej potrzebnej do zasilania zarówno nowo powstałego, jak również starego obiektu.

- To wyjątkowa inwestycja dla Kozienic. Dzisiaj odbył się uroczysty odbiór nowej cie-

płowni miejskiej - informuje Robert Wojcieszek, prezes Kozienickiej Gospodarki Komunalnej.

Zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami władz Kozienickiej Gospodarki Komunal-

nej, w niedalekiej przyszłości większość energii ciepłej wyprodukowanej i dostarczonej mieszkańcom będzie pochodzić z odnawialnych źródeł energii, a stara ciepłownia zostanie z czasem wygaszona.

AUTOREKLAMA

0011412593

Zapraszamy na kolejną wyprawę

Jazda z Miasta

W niedzielę, 19 października jedziemy na zakończenie sezonu do Leśnego Ośrodka Edukacyjnego Lasów Państwowych w Jedlni-Letnisko

Wyjazd o godzinie 10:00 z parkingu przy redakcji Echo Dnia, ul. Krukowskiego 1 (NOT)

Wycieczki w ramach „Jazdy z miasta!” są bezpłatne, dostępne dla wszystkich chętnych.

Jedynie, co trzeba będzie zrobić, to zarejestrować się na liście uczestników. Każdą „Jazdę” kończymy około godz. 13.00-14.00 ogniskiem i pieczeniem kiełbasek. Powrót z wycieczek odbywa się na własną rękę.

Dystans wycieczek to w zależności od edycji 30-60 km w jedną stronę.

Więcej szczegółów i zapisy:
www.rodex.net.pl
www.echodnia.eu/radomskie
www.radoradom.pl

ORGANIZATORZY:

PARTNERZY:

PATRONI MEDIALNI:



Mural na budynku radomskiego liceum upamiętnia patronów

Patryk Chruślak
Radom

W czwartek, 16 października na terenie XIII Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi imienia Polskich Noblistów w Radomiu odsłonięto mural upamiętniający patronów.

XIII Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi za swojego patrona przyjęło imię Polskich Noblistów. Wśród nich znajduje się wielu zasłużonych dla naszego kraju Polaków. Jak dotąd w tym zacnym gronie znaleźli się: Maria Skłodowska-Curie, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Lech Wałęsa i Olga Tokarczuk. Warto podkreślić, że Maria Skłodowska-Curie jest jedyną osobą w historii, która dwukrotnie otrzymała tę nagrodę.

W czwartek, 16 października na terenie szkoły odbyły się uroczystości, których zwieńczeniem było przecięcie wstęgi i oficjalne odsłonięcie muralu, który powstał, by upamiętnić patronów placówki - polskich noblistów.

- Upamiętniamy w ten sposób postaci polskiej historii, jest to ważny element edukacji i budowania tożsamości naszej szkoły. Pragnę, aby nasi uczniowie wiedzieli, że marzenia i praca mogą prowadzić do wielkich rzeczy - mówiła Sylwia Rabijewska, dyrektor XIII Liceum



Piękny mural na ścianie budynku liceum w Radomiu ma rozmiary 13x13 metrów.

Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi imienia Polskich Noblistów w Radomiu.

Podczas uroczystości była również część artystyczna, w trakcie której uczniowie placówki wcieli się w polskich noblistów i przedstawili krótką historię każdej z osób, która została uhonorowana tym ogólnoswiatowym wyróżnieniem.

W uroczystościach uczestniczyła wiceprezydent Radomia Katarzyna Kalinowska oraz wielu zaproszonych gości, wśród których znaleźli się dyrektorzy i nauczyciele radomskich szkół. - Bardzo serdecznie gratuluję zarządowi szkoły

za to, że przede wszystkim podjął tę inicjatywę i znalazł wspólnego sponsora, który ufundował ten mural. Jestem przekonana, że to będzie symbol, który w jeszcze większym stopniu będzie przyciągał młodych ludzi, absolwentów do budynku XIII Liceum Ogólnokształcącego, bo XIII LO to nie

Mural na ścianie Liceum Polskich Noblistów stanowi artystyczną interpretację przesłania związanego z imieniem placówki

tylko dobra dydaktyka, to nie tylko przestrzeń dla rozwoju pasji i zainteresowania młodych ludzi, ale to przede wszystkim cudowny klimat, wspaniała atmosfera i wspaniali ludzie - podkreśla Katarzyna Kalinowska, wiceprezydent Radomia.

Mural, który powstał na frontowej ścianie szkoły został stworzony z inspiracji wartościami i historią liceum.

Mural ma rozmiary: 13x13 metrów, a autorem projektu i wykonawcą jest absolwent Akademii Sztuk Pięknych Adam Mortka. Fundatorem muralu jest Jarosław Krzyżanowski, znany radomski przedsiębiorca.

Prawie 400 metrów nowej nawierzchni na kolejnej drodze w gminie Przytyk

Antoni Sokołowski
Gmina Przytyk

W miejscowości Żmijków, na terenie gminy Przytyk, w powiecie radomskim, zakończyły się właśnie prace związane z modernizacją odcinka drogi o długości 370 metrów.

W odbiorze drogi uczestniczyli: burmistrz Przytyka Dariusz Wołczyński, pracownicy Urzędu Miasta i Gminy Przytyk, radna Teodozja Kowalczyk, sołtys Beata Górka, inspektor nadzoru oraz wykonawca prac. Dzięki współpracy wszystkich stron proces przebiegł sprawnie, a efekt końcowy spełnia oczekiwania mieszkańców.

Nowa jezdnia ma szerokość 3,5 metra, a po obu jej stronach powstały pobocza z tłucznia kamiennego o szerokości 0,5 metra. Nawierzchnia została

wykonana z destruktu asfaltowego o grubości 10 centymetrów po zagęszczeniu, co pozwoli znacząco poprawić komfort i bezpieczeństwo jazdy. Zakres robót obejmował między innymi przygotowanie terenu, wykonanie podbudowy, ułożenie nawierzchni oraz prace wykończeniowe. Dzięki współpracy wszystkich stron proces budowy przebiegł sprawnie, a efekt końcowy spełnia oczekiwania mieszkańców.

Koszt modernizacji tego odcinka drogi wyniósł ponad 150 tysięcy złotych.

- Cieszymy się, że kolejni mieszkańcy mogą już korzystać z wygodnej i bezpiecznej drogi, a lokalna infrastruktura z każdym rokiem staje się coraz bardziej przyjazna dla wszystkich użytkowników - powiedział burmistrz Dariusz Wołczyński.

Inwestycja znacząco poprawi komfort i bezpieczeństwo jazdy.



Mieszkańcy Żmijkowa w gminie Przytyk mają wyremontowaną drogę.

REKLAMA

0111413414

TEATR

POWSZECHNY RADOM

HENRIK IBSEN

DOM LALKI

REŻYSERIA Zofia Gustowska

PREMIERA

17 października

godz. 19:00

KOLEJNE POKAZY

18, 19 października

godz. 19:00

Zapraszamy!

bilety:

www.teatr.radom.pl

visitRadom.pl

W

Ster

STRABAG

WORK ON PROGRESS

Budowa serwisowni pociągów w Radomiu prawie zakończona

Patryk Chruślak
Radom

Przy ulicy Mazowieckiego w Radomiu dobiegają końca prace związane z budową bazy utrzymaniowo-naprawczej pojazdów kolejowych.

Serwisownia pociągów Kolei Mazowieckich jest już prawie gotowa.

Umowa na wykonanie bazy utrzymaniowo-naprawczej pojazdów kolejowych w Radomiu w systemie „zaprojektuj i wybuduj” została podpisana 25 października 2023 roku. Wykonawcą robót, wartych prawie 75 milionów złotych, jest firma In-top Warszawa.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami zakończenie inwestycji jest planowane na koniec października 2025 roku. Spółka Koleje Mazowieckie po-



Dobiegają końca prace związane z budową bazy.

siada w naszym województwie cztery takie bazy - dwie w Warszawie, jedną w Tuszczu i jedną w Sochaczewie.

Nowa inwestycja związana jest z zakupem nowoczesnych pociągów, które będą jeździły po radomskich trasach i mają być naprawiane w Radomiu. Umowę na dostawę 16 dwuczłonowych

elektrycznych zespołów trakcyjnych, które będą skierowane do obsługi pociągów w subregionie radomskim, została podpisana w grudniu 2023 roku. Pojazdy powinny być dostarczone w drugiej połowie 2026 roku.

W radomskiej serwisowni będą naprawiane i serwisowane głównie składy jeżdżące po lokalnych trasach - z Radomia do Dębina, Skarżyska Kamiennej, Drzewicy, Warki, a także na trasie, która ma być dopiero zbudowana. Będzie to całkowicie nowa, jednotorowa i zelektryfikowana linia kolejowa Świerże Górne-Dobieszyn. Połączy ona linię kolejową numer 77 (Janików-Świerże Górne) z linią numer 8 Warszawa-Radom. Powstanie 23,5-kilometrowy odcinek. Samorząd województwa mazowieckiego dofinansuje budowę kwotą 45 milionów złotych.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Ile kosztowały ekstradycje Sebastiana M. i Pawła Sz.?

Trzech policjantów, w tym jeden kontrterrorysta, konwojowało Sebastiana M. w drodze do Polski. Policja wyliczyła pełne koszty ekstradycji - to ponad 20 tys. zł - donosi „Rzeczpospolita”.

Sebastian M., oskarżony przez prokuraturę o spowodowanie we wrześniu 2023 r. na A1 wypadku, w którym w płomieniach zginęła trzyosobowa rodzina z dzieckiem, przez blisko dwa lata ukrywał się w Dubaju.

Jeszcze więcej kosztowała deportacja z Dominikany Pawła Sz., biznesmena, który zarabiał na kontraktach z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych.

„Rz” zaznacza, że został on sprowadzony w ubiegłym roku przez Straż Graniczną w ramach procedury deportacyjnej, a nie ekstradycyjnej. Koszt był wyższy niż w przypadku ekstradycji Sebastiana M. - wyniósł 25 549 zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Ambasador USA zaprzysiężony



FOT. AMBASADA USA W POLSCE

Thomas Rose został zaprzysiężony w Departamencie Stanu na ambasadora USA w Polsce - poinformowała ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Rose jest prawniczym publicystą i komentatorem radiowym oraz byłym doradcą wiceprezenta Mike'a Pence'a, znanym z silnie proizraelskich poglądów. | PAP

WARSZAWA

Polska będzie miała satelitę?

Wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że rząd wyznaczył sobie cel, aby wejść w posiadanie polskiego satelity telekomunikacyjnego.

- Tak abyśmy nie musieli korzystać z satelitów amerykańskich - zaznaczył. To cel realny, ale wymagający zaangażowania finansowego - mówił Tomczyk.

- Uczyniliśmy duży krok w tym kierunku, jeżeli chodzi w ogóle o rozwój technologii kosmicznych, dlatego że właśnie w tym roku, w listopadzie, pierwsze satelity, jeszcze nie komunikacyjne, ale już budujące nasze zdolności w tym zakresie, znajdują się na orbicie - poinformował wiceszef MON.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” - napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tytuł, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to dwa razy szybciej i dwa razy in-

tensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatow-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekryminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”. PAP

Skandaliczne słowa w Sejmie. Przewodniczący komisji sprawiedliwości wulgarnie obraził posła

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Podczas posiedzenia komisji sprawiedliwości w Sejmie doszło do skandalicznego zdarzenia. Poseł Paweł Śliz w wulgarny sposób obraził posła Tomasza Zimocha. Ten domaga się reakcji.

Komisja sprawiedliwości - wbrew planom - nie zajęła się w środę późnym wieczorem projektem ustawy budżetowej

na 2026 r. w zakresie m.in. TK i SN. Posiedzenie komisji zostało zakończone na wniosek posłów PiS, który został przyjęty m.in. głosami dwóch posłów KO. Według szefa komisji Pawła Śliza (Polska 2050) popełnili oni błąd.

Paweł Śliz powiedział PAP, że „dwóch posłów po prostu popełniło błąd i zagłosowało błędnie”.

- Zresztą oświadczenia w tym zakresie zostały złożone. To nie przeszkadza w niczym,

w przyszłym tygodniu będzie zwołana komisja - podkreślił poseł Polski 2050.

Jednym z posłów, którzy nie wzięli udziału w głosowaniu, był Tomasz Zimoch (niezr.), który był obecny na posiedzeniu komisji. Zimoch poinformował PAP, że nie dostał karty do głosowania. Dodał, że nawet jakby głosował, to i tak wniosek o zakończenie posiedzenia by przeszedł.

Chwilę po tym, jak zakończono głosowanie, mikrofony sejmowe wyłapały to, co mówił

Paweł Śliz, który w mocnych słowach obarczył byłego posła klubu Polski 2050 winą za przegraną w głosowaniu.

- K*** to przez tego p*** Zimocha - mówił poseł.

Śliz pytany przez PAP o te słowa powiedział, że przepraszają Zimocha.

- Przepraszam serdecznie. Znamy się, emocje wzięły górę - dodał.

Zimoch domaga się reakcji od marszałka Sejmu Szymona Hołowni. PAP

DROBNE

Centralne Biuro Reklam i Ogłoszeń
al. IX Wieków Kielc 4, 25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu; www.echodnia.eu

RUBRYKI
W OGŁOSZENIACH
DROBNYCH

■ FINANSE BIZNES ■ GASTRONOMIA ■ HANDLOWE
■ KOMUNIKATY ■ MATRYMONIALNE ■ MOTORYZACJA
■ NAUKA ■ NIERUCHOMOŚCI ■ PRACA ■ ROLNICZE
■ RÓŻNE ■ TURYSTYKA ■ USŁUGI ■ USŁUGI KAMIENIARSKIE
■ USŁUGI POGRZEBOWE ■ ZDROWIE ■ ZWIERZĘTA
■ ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

Praca

ZATRUDNIĘ

Niemiecka firma zatrudni do
ogłosz. 0049 170 540 50 90.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY mieszkań. Tel. 508-974-023.

INNE

0011409067

KOLDREX

PRANIE PIERZA

Z Klienta starych pierzyn, kolder, poduszek
szyjemy nowe koldry, poduszki. **Rabaty!**
534-222-122, www.koldrex.pl

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA

4111241453



ANDRZEJ CHUDY

KURSY NA

SZKOLENIE OKRESOWE
KWALIFIKACJA WSTĘPNA
ADR
WARSZTATY INSTRUKTORSKIE

KURSY PRAWA JAZDY

20 X

15⁰⁰

AB

**UMOŻLIWIAMY WYKŁADY
PRZEZ INTERNET**

29 X

16⁰⁰

CD

KAT.
AB
CD
C-E

Kielce, ul. Żytnia 20
www.szkolachudy.pl

41-366-08-62
602-299-279

Izrael wznowi wojnę? Trump traci cierpliwość do Hamasu

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Hamas „chodzą i usuwa brutalne gangi”.



FOT. PAP/EP/ATEF SAFADI

Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestynczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Li-

Hamas wciąż zwleka z wydaniem wszystkich ciał zabitych zakładników, co jest jednym z najważniejszych warunków porozumienia

nią – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce.

PAP

Trump mocno stawia na Orbana. Premier Węgier zdoła utrzymać władzę?

Oprac. Karolina Wrońska
Budapeszt

– Wkrótce spotkam się z prezydentem Donaldem Trumpem – zapowiedział premier Węgier Viktor Orban. Trump coraz mocniej wspiera go przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

– Mamy już datę i negocjacje są zakończone w około 80 procentach. Kiedy uzgodnimy z Amerykanami pozostałe 20 procent, razem zdecydujemy, kiedy ogłosić spotkanie – oświadczył Orban w wywiadzie dla portalu tygodnika „Mandiner”. Premier poinformował też, że rozmowy, do których może dojść jeszcze w tym roku, będą się m.in. koncentrować na współpracy gospodarczej, w tym umowie o unikaniu podwójnego opodatkowania między Węgrami i USA.



FOT. PAP/EP/JOHANN FISCHER

Orban jest premierem Węgier od 2010 roku

Orban skomentował też ostatni szczyt światowych liderów w egipskim Szarm el-Szejk, gdzie przywódcy USA, Turcji, Egiptu i Kataru podpisali plan pokojowy dla Strefy Gazy. W uroczystości – na zaproszenie Trumpa – wziął też udział Orban.

– To zaproszenie nie było przypadkowe. Byliśmy tam, ponieważ tam jest nasze miejsce. Od powrotu Trumpa do Białego Domu rozwija się globalna sieć przywódców, którzy szukają pokojowych rozwiązań w każdym konflikcie zbrojnym. Węgry są częścią tego sojuszu. Obecnie już ponad 12 liderów udziela sobie wzajemnego wsparcia w sprawie pokoju – przekonywał w wywiadzie Orban.

Węgierski premier odniósł się też do wojny Rosji z Ukrainą, mówiąc, że „prezydent Trump już dawno zawarłby pokój, gdyby europejscy liderzy wciąż nie podzegli (prezydenta Ukrainy) Wołodymyra Zełenskigo”. – Gdybyśmy grali z Amerykanami w tej samej drużynie, już teraz mielibyśmy pokój. Ale europejscy liderzy chcą kontynuować wojnę; mają swoją strategię i plan – ocenił.

Węgierski rząd wielokrotnie oskarżał Unię Europejską o rzekome dążenia do włączenia się w wojnę na Ukrainie. Premier Węgier wzywał jednocześnie do „podjęcia rozmów pokojowych (z Rosją) zamiast dążenia do wiecznej wojny”.

Wybory parlamentarne na Węgrzech zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Niektóre sondaże przedwyborcze wskazują na nawet ok. 20 proc. przewagę opozycyjnej partii TISZA nad rządzącym Fideszem. Liderem TISZY jest proeuropejski polityk Peter Magyar, niezwykle popularny na Węgrzech w ostatnim czasie.

Według ekspertów, to dlatego Trump mocniej zaangażował się we wspieranie Orbana, którego nazwał ostatnio „fantastycznym liderem” i dodał, że „jest po jego stronie w 100 proc.”.

PAP

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Marek Cecuła, autor instalacji „Niebo Kielc” nie po raz pierwszy w życiu musi tłumaczyć, że sztuka nie jest dziurą w budzie, tylko, jak mówi – „oknem na to, co mogłoby być”. Pół wieku spędził w Nowym Jorku, jego ceramika prezentowana jest w największych muzeach świata, ale dopiero teraz, w rodzinnych Kielcach, mierzy się z prawdziwą burzą.

– Bardzo się cieszę, bo właśnie taki jest sens sztuki – mówi spokojnie. – Praca artystyczna, szczególnie w przestrzeni publicznej, powinna motywować, prowokować do dyskusji, angażować społeczeństwo. Tutaj tak właśnie się stało – dodaje.

O Kielcach mówi cała Polska

I stało się z impetem. O Kielcach mówi cała Polska. Ludzie pielgrzymują na plac, robią zdjęcia, komentują. Jedni zachwycają się odbiciem chmur i nieba, inni liczą, ile to kosztowało podatników. W internecie huczy.

– Zwyczajne lustro, domowy przedmiot, nagle rzucone na ziemię, to w pewnym sensie prowokacja, ale piękna, artystyczna. Pokazuje niebo, chmury, ptaki, nocą księżyc i gwiazdy. Ożywia ogromny, dotąd martwy plac, który był pusty i kamienny. Lustro stało się żywym obiektem, ekranem – tłumaczy Marek Cecuła.

Plac przy katedrze był dotąd przestrzenią, przez którą ludzie przeważnie tylko przechodzili. Teraz przychodzą celowo.

– Oczywiście pojawiły się też emocje związane z kosztami, ale to normalne. Cena tej pracy jest realistyczna, zważywszy, że użyto specjalnego, pancernego szkła i hermetycznej oprawy. Wszystko to ma swoją wartość – mówi autor.

„Tyle za lustro?!”

Pieniądze, dzięki którym powstała instalacja pochodziły z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Projekt Marka Cecuły był jednym z trzech najwyższej ocenionych w konkursie organizowanym przez Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku.

– Kielce zdobyły dotację dzięki tej pracy. Te środki i tak trafiłyby gdzie indziej, więc w rzeczywistości zarobiliśmy, a nie straciliśmy. To nie są pieniądze na kanalizację czy drogi, tylko właśnie na sztukę, coś, co daje ludziom wartościowy, kulturalny element. I to się udało. Nie spodziewałem się, że tak minimalistyczne, niemal ukryte w ziemi dzieło wywoła tak duże reakcje. Ale właśnie to jest rola sztuki współczesnej. Poruszyć człowieka, wyrwać



W październiku na placu przy kieleckiej katedrze pojawiło się lustro wkomponowane w bruk

W NIEBIE KIELC MARKA CECUŁY ODBIJAJĄ SIĘ SPOŁECZNE NASTROJE

Kiedy w październiku na placu przy kieleckiej katedrze pojawiło się lustro wkomponowane w bruk, internet zawrzał. „90 tysięcy za kawałek lustra, a miasto ma ponad miliard długu!” – krzyczeli internauci. Że to skandal. Że to marnotrawstwo. Że to po prostu dziura w ziemi

Anna Gwóźdź

go z rutyny i codzienności – komentuje artysta.

Cała popularność tej instalacji wynika też z dezinformacji. Opinia publiczna, politycy, internauci, podawali, że Kielce mając ponad 1,3 miliarda złotych długu, wydają 86 800 złotych na instalację artystyczną. Tymczasem

koszt dla miasta wyniósł 9 tysięcy. Wynagrodzenie dla artysty to 18 750 złotych brutto. Reszta kwoty to prace przygotowawcze, rozbiórkowe, nadzór budowlany, materiały o wysokiej odporności technicznej, transport, montaż, tablice informacyjną. Warto zaznaczyć, że do montażu i wy-

konania zatrudniono lokalne, świętokrzyskie firmy.

– Miasto nie wydało tych pieniędzy, tylko je otrzymało. To ważne, by to podkreślać. Ten plac to miejsce sakralne. Obok jest kościół, mieszkają księża. Dlatego sprowadzenie tu „kawałka nieba” ma głębszy sens. Chodziło o to, by

stworzyć przestrzeń do zatrzymania się, refleksji, kontaktu z duchowością – tłumaczy Marek Cecuła i dodaje, że Kielcach mamy wiele pomników, których nikt już nie zauważa. A to lustro ciągle prowokuje do reakcji, ludzie przychodzą, fotografują się, a w internecie pojawia się

mnóstwo kreatywnych opinii. Nawet krytyczne głosy są ważne, bo sztuka ma stawiać pytania i zmuszać do myślenia.

„Dbajcie o niebo”

– Planujemy też zadbać o lustro zimą, może nawet zostawimy tam wiaderko z napisek „Dbajcie o niebo”, by ludzie sami je czyścili – mówi z uśmiechem. To kolejny element dzieła. Zaproszenie do współudziału.

Jak to się stało, że Marek Cecuła zajął się ceramiką? – Kiedy miałem 16 lat, szukałem drogi, która pozwoli mi połączyć kreatywność z możliwością utrzymania się. Ceramika daje obie te rzeczy. Można tworzyć przedmioty użytkowe potrzebne w domu, ale z tego samego materiału można też tworzyć sztukę. I tak właśnie potoczyła się moja droga. Tworzę design obecny w wielu domach, ale także prace artystyczne znajdujące się w muzeach i prywatnych kolekcjach. Talerz może służyć do jedzenia, ale może też wisieć na ścianie jako dzieło sztuki.

Menora

Kolejną pracą w miejskiej przestrzeni, którą stworzył Marek Cecuła jest Menora Kielecka, położona przy Dolinie Silnicy, naprzeciwko alei IX Wieków Kielc. – Jest zakopana w ziemi i prowokuje do refleksji: czy rośnie, czy się zapada? Sztuka współczesna nie daje gotowych odpowiedzi, lecz uruchamia wyobraźnię odbiorców – kwituje ceramik. Każdy może wybrać własną interpretację. I każda będzie prawdziwa.

Czy można zrezygnować z Konkursu Chopinowskiego, Teatru Żeromskiego czy rzeźby w przestrzeni publicznej? Często jest tak, że komentarze w sieci są głównie negatywne. Anonimowo łatwo wylać z siebie frustrację. A czy gdyby ta instalacja powstała w Nowym Jorku, reakcje byłyby podobne? – Na pewno nie. Nawet w Warszawie czy Krakowie reakcja byłaby spokojniejsza. Choć i tam znalazłoby się krytycy, to ogólne przyjęcie byłoby inne. Ale w Kielcach też odbiór jest bardzo pozytywny. Nauczyciele przyprowadzają uczniów, ludzie robią zdjęcia i wracają wielokrotnie. To praca demokratyczna: lustro odbija wszystko: i dobro, i zło – stwierdza Marek Cecuła.

Co robi artysta w czasie wolnym od pracy? Tworzy. – Ostatnie projekty to instalacja „Dezintegracja” oraz praca „Zam” którą kupiło Muzeum POLIN. Teraz pracuję nad projektem, który połączy klasyczną porcelanę z refleksją nad tragicznymi wydarzeniami w Ukrainie i w Strefie Gazy. Chcę zestawić piękno

z destrukcją. Moje życie to praca twórcza. Prowadzę studio, rezydencje artystyczne, zajmuję się wzornictwem i nowymi produktami dla Ćmielowa. Po pracy szkicuję, projektuję, rozwijam nowe pomysły. Twórczość to ciągły proces - stwierdza.

Kieleccy Romeo i Julia

Marek Cecuła wrócił do Kielc po czterdziestu latach w Nowym Jorku. Matka - Polka z okolic Bodzentyna. Ojciec - kielecki Żyd. Dziś osiemdziesięcioletni artysta mieszka w Ćmielowie i kieruje Ćmielów Design Studio. - Kiedy wyjeżdżałem, Kielce były szare i zacofane. Wróciłem, bo poczułem, że miasto się odradza. Tu chciałem stworzyć ośrodek zajmujący się sztuką ceramiczną - mówi.

Historia artysty zaczyna się od Motla Kohna, który miał smykałkę do pojazdów mechanicznych i jeździł jedną z pierwszych taksówek w Kielcach. Spodobała mu się Jadwiga Kowalikówna, córka urzędnika kolejowego. Małżeństwa mieszane między Żydami i Polakami zdarzały się bardzo rzadko - obie rodziny sprzeciwiały się związkowi.

Młodzi postanowili uciec. Motl wyjechał do Palestyny, gdzie jego brat prowadził biznes, a Jadwigę miała dołączyć z pielgrzymką. Ale rodziny, zadziwiając zgodnie, poszły na policję i zablokowały jej paszport. Motl rzucił wszystko, wrócił do Polski, skrzyknął kumpli i odbił Jadwigę. Ślub wzięli u rabina w Bodzentynie.

Z czasem Kohnowie i Kowalikowie zrozumieli, że wszystkie uprzedzenia biorą się z nieznamości. Jak wygląda najbardziej wynaturzona forma uprzedzenia przekonali się w 1941 roku, gdy hitlerowcy zamknęli w kieleckim getcie ponad 25 tysięcy Żydów. Większość zginęła w Treblince. Jadwiga przez znajomości zdobyła dokumenty i wydostała Motla przed likwidacją getta.

Myszka pod podłogą

Do Częstochowy, wówczas ważnego węzła komunikacyjnego, pociągi przywoziły z wojennej tułaczki wiele samotnych matek. Pod podłogą domu, w którym po ucieczce z Kielc mieszkała Jadwiga z synami: Adamem i Markiem, toczyło się drugie, tajemne życie Motla, a od tamtej pory Stanisława Cecuły

- Matka trzymała nad jego kryjówką kawałek wędzonej słoniny, żeby pies nic nie wysłuchał. Długo zastanawiałem się, dlaczego nazywała ojca „Myszką”. Dopiero po latach dowiedziałem się, że gdy ojciec czegoś chciał, skrobał ze skrytki w podłogę jak mysz - opowiadał Marek Cecuła. Iza-



FOT. HUBERT IWANSKI

- Zwyczajne lustro, domowy przedmiot, nagle rzucone na ziemię, to w pewnym sensie prowokacja, ale piękna, artystyczna - tłumaczy Marek Cecuła

beli Bednarz w wywiadzie dla „Echa Dnia” z 2008 roku.

Późną jesienią 1944 roku przyszliz niemieccy żołnierze. Wyciągnęli z łóżeczka kilku-miesięcznego Marka i brata Adama. - Krzyczeli: „Wyłazić, bo zabijemy te dzieci!” Wyszedł ojciec i jego przyjaciel z getta. Obydwu wywieziono do Dachau - dodaje.

W kwietniu 1945 obóz wyzwolili Alianci. Stanisław Cecuła wyruszył do domu. Mimo że ludzie odradzali: „Nie wracaj, w Polsce nie ma już czego szukać”, uparcie szedł do żony i synów. Nie od razu wszedł do kamienicy przy kieleckim Rynku, wysłał kolegę na rozpoznanie, sam czekał w bramie. - Matka w jednej chwili zorientowała się, że ojciec jest blisko. Wybiegła, leciała jak wiatr... Stali potem w tej bramie długo, w objęciach... - wspomina artysta.

4 lipca 1946

„Gdzie wasz mąż?” - w drzwiach stało dwóch uzbrojonych mężczyzn. Było późne popołudnie 4 lipca 1946 roku. „Wyjechał” - zęgała Ja-

dwiga. Gdy obcy odeszli, zabierała dzieci i pobięła złapać pociąg z Warszawy, zanim wjedzie do Kielc. - Wskoczyła do pociągu, odnalazła ojca, zakazała mu wsiadać w Kielcach - opowiada ceramik.

W pogromie przy kieleckich Plantach zginęło 37 osób narodowości żydowskiej i trzech Polaków. Stanisław Cecuła wrócił do Kielc w sierpniu, miesiąc po tragedii. Marek wiele razy zastanawiał się nad tym wyborem. - Gdybym był na jego miejscu, uciekłbym jak najdalej - komentuje.

Trzecie życie

Rozpoczęło się trzecie życie Stanisława Cecuły. Rodzina się zasymilowała: dzieci ochrzczono, Marek został ministrantem w kościele Świętej Trójcy. - W domu nie rozmawiało się o przeszłości. Tylko raz do roku ojciec kroił jabłko na cząstki, maczał w miodzie i dawał każdemu. „To taka nasza tradycja”, mawiał. Ale jaka? Skąd? Nie wiedzieliśmy - mówi artysta.

Z czasem mówiących w jidysz znajomych przychodziło

coraz mniej. Garstka kieleckich Żydów, która przeżyła wojnę, wyjeżdżała. Cecuła Senior zasymilował się, stracił sklep, jeździł taksówką numer siedem. Ludzie go lubili, był pogodny, życzliwy.

W 1956 roku Marek dowiedział się, że ma rodzinę w Izraelu. - Matka pojechała z siostrą do wuja załatwiać nasz wyjazd, ojciec chorował na nadciśnienie. Zmarł zaraz po jej powrocie - opowiada.

Czarna Ósemka

Marek prowadził drużynę w „Czarnej Ósemce” - Ósmym Zawiszy Czarnego. - Był obdarzony niesamowitym zmysłem organizacyjnym. Umiał wycisnąć pieniądze z kamienia - wspominał Maciej Demi-

dow, szczepowy w latach 1950-1960.

Przed Wszystkimi Świętymi organizowali stoiska ze zniczami, za zarobione pieniądze kupowali sprzęt biwakowy. - Było w tym coś z klimatu „Chłopców z Placu Broni”. Marek uczył nas, że trzeba umieć radzić sobie samemu - opowiada Jacek Dybała.

Latem 1960 roku Marek, nie żegnając się z nikim, wyjechał do Izraela. - Nie musiałem wyjeżdżać, miałem kolegów, swoją drużynę, zapisałem się do szkoły plastycznej. Ale od śmierci ojca była we mnie nigdy nie zrealizowana myśl o wyjeździe. Czułem, że świat jest gdzieś indziej - podkreśla.

Tel Awiw i Rosz Haszana

W Tel Awiwie nauczył się biegle hebrajskiego. Dopiero tam dowiedział się, że zwyczaj dzielenia się jabłkiem maczanym w miodzie to Rosz Haszana, żydowski Nowy Rok. - Krok po kroku docierała do mnie przeszłość, historia mojej rodziny. Dla mnie to był szok. Nagle znalazłem siebie w zupełnie innym kontekście - mówi Marek Cecuła.

Studiował ceramikę, wstąpił do wojska, później trafił do kibucu Ha-Sollim w górach niedaleko Nazaretu. - Spodobała mi się idea komunalnego życia, prawdziwsza od komunistycznej ideologii - wspomina i dodaje, że poprosił wtedy kibuc o pozwolenie na otwarcie pracowni ceramicznej.

Żyjąc w klimacie samodoskonalenia się, uświadomił sobie, że on sam jest materiałem, który może traktować twórczo. Organizował piątkowe wieczory kulturalne, założył piwnicę jazzową. Śledził polską kulturę, fascynował się Grotowskim, kabaretami studentkimi. - Zacząłem wykorzystywać przekaz zakodowany, wciągający odbiorcę w intelektualną grę - komentuje.

W 1967 roku wybuchła wojna sześciodniowa. Marek trafił na półwysep Synaj. - Przeżycia okropne. Na wojnie nikt nie jest bohaterem - zaznacza. Po powrocie włączył się w medytację transcendentną, protestował ze studentami w Paryżu. W 1969 roku wyjechał do Brazylii, gdzie otworzył pracownię. Ale twórca komuna się rozpadła. Marka ciągnęło do Nowego Jorku.

Soho - trampolina do świata

Soho zachwyciło go od pierwszego dnia. Był rok 1976. Wynajął od starego Włocha sklepik z mieszkaniem przy Sullivan Street. „Zobaczyłem ruch, kolor, potok ludzi. Ha! Tu zostajemy!”

Jego ceramika: oszczędna, surowa, nie spodobała się. „Twoje prace są takie europejskie, takie design...” Ale w witrynie urządził małą galerię. Ludzie zaczęli oglądać z zacięciem coś innego. - Nowy Jork był wtedy trampoliną. Jeśli zostałeś zauważony w Nowym Jorku, zobaczył cię cały świat - mówi.

Pracownia rozrosła się do galerii Contemporary Porcelan. Posypały się zamówienia na ceramikę Cecuły - surowe rzeźby odtwarzające dynamizm Nowego Jorku. Przez dwadzieścia lat prowadził departament ceramiki w Parsons School of Design. „Moim zadaniem jest wzbudzanie twórczości”.

Studio przekształciło się w manufakturę artystyczną Modus Design. - Zacząłem szukać możliwości produkcyjnych. W Ameryce praktycznie nie istniał już przemysł ceramiczny. Najbliżej było mi do Polski - wyznaje.

Fragmentacje

Marek Cecuła potłukł na kawałki pieśń o zagładzie. Wybrał z księgi Lamentacji fragment o zniszczeniu Jerolim, naniósł hebrajski tekst na porcelanowy talerz, a potem rozbił na odłamki. Precyzyjnie, aby każde ziarno zawierało nieuszkodzone litery. - Możliwe, że idea pracowania z fragmentami jest treścią mojego życia. Może próbuję złożyć w całość to, co się rozpadło? - zastanawia się.

Dziś jego prace znajdują się w kolekcjach Instytutu Smithsona, Newark Museum of Art, Museum of Arts and Design w Nowym Jorku. Wyroby Modus Design są sprzedawane w Nowym Jorku, Paryżu, Londynie, Tokio.

A w Kielcach, na placu przy katedrze, leży lustro. Odbija niebo, chmury, ptaki. Odbija ludzi. - To praca demokratyczna - lustro odbija wszystko: i dobro, i zło - podkreśla.

Ma osiemdziesiąt jeden lat. Laureat Złotego Medalu Gloria Artis. Syn Stanisława Cecuły, który wrócił do Kielc miesiąc po pogromie. Ministrant, który huśtał się na dzwonach. Harcerz, który potrafił wycisnąć pieniądze z kamienia. Chłopak, który w wieku szesnastu lat wyjechał, bo czuł, że świat jest gdzieś indziej.

Dziś ten świat wrócił do Kielc. W postaci lustra, które odbija niebo. - Twórczość to ciągły proces - mówi Marek Cecuła. I tworzy dalej.

LUSTRO ODBIJA NIEBO, CHMURY, PTAKI. ODBIJA LUDZI. – TO PRACA DEMOKRATYCZNA. LUSTRO ODBIJA WSZYSTKO: I DOBRO, I ZŁO – PODKREŚLA MAREK CECUŁA

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozłowski

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrzająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kłuczą z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiała się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także za pewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakiegoś w miarę sprawnie działającego miasta. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodzi ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłoby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasięgiem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. Okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast uzyskała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

dokończenie na stronie 16



Studia na Wydziale Prawa i Administracji – inwestycja w siebie i przyszłość

Rozpoczęcie studiów na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Radomskiego to krok w stronę wszechstronnego rozwoju, prestiżowego zawodu i stabilnej przyszłości zawodowej. Nasz Wydział łączy najwyższą jakość nauczania z nowoczesnymi metodami kształcenia, umożliwiając studentom zdobycie wiedzy teoretycznej i praktycznej, niezbędnej w dynamicznie zmieniającym się świecie.

Wykwalifikowana i doświadczona kadra dba o to, aby każdy student mógł rozwijać swoje umiejętności w odpowiednio dobranych grupach warsztatowych i ćwiczeniowych. Zajęcia prowadzone są z wykorzystaniem najnowszych technologii informatycznych, a programy nauczania są regularnie aktualizowane, by odpowiadały wymaganiom rynku pracy.

Jednym z naszych wyjątkowych atutów jest w pełni wyposażona sala symulacji rozpraw sądowych, w której przyszli prawnicy, sędziowie czy radcy prawni mogą praktycznie doskonalić swój warsztat. Studenci uczestniczą



również w działalności Kliniki Prawa, świadcząc pomoc prawną mieszkańcom Radomia i okolic, a także odwiedzają instytucje związane z wymiarem sprawiedliwości, takie jak Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny czy Areszt Śledczy.

Kierunek Bezpieczeństwo Wewnętrzne I i II stopnia oferuje dostęp do nowoczesnej strzelnicy i profesjonalnego laboratorium kryminalistycznego, gdzie studenci szlifują swoje praktyczne umiejętności.

Wydział wspiera rozwój naukowy i aktywność

studentką poprzez liczne Koła Naukowe, zespoły badawcze i możliwość udziału w organizacji konferencji naukowych. Studenci mogą publikować swoje artykuły w czasopismach naukowych i korzystać z programów wymiany międzynarodowej, takich jak Erasmus+.

Dla ambitnych studentów przygotowaliśmy także szeroki wachlarz stypendiów: za wyniki w nauce, Ministra Edukacji i Nauki czy stypendia socjalne. Współpraca z pracodawcami oraz organizacja praktyk zawodowych pozwala studentom



zdobywać doświadczenie jeszcze przed ukończeniem studiów.

Absolwenci kierunku **Prawo** osiągają wysokie wyniki na egzaminach na aplikacje prawnicze i znajdują zatrudnienie w kancelariach prawnych, sądach, prokuraturach, a także w sektorze publicznym i prywatnym. Ab-

solvenci **Administracji** pracują w instytucjach rządowych, samorządowych, organizacjach międzynarodowych oraz w biznesie. Specjaliści z kierunku **Bezpieczeństwo Wewnętrzne** podejmują pracę w Policji, Straży Granicznej, Siłach Zbrojnych, służbach specjalnych, agencjach

ochrony i wielu innych instytucjach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Studia na **Wydziale Prawa i Administracji** to nie tylko zdobywanie wiedzy – to inwestycja w siebie i swoją przyszłość. To miejsce, w którym marzenia o prestiżowej karierze stają się rzeczywistością.



WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

telefon: 48 361 74 34, e-mail: wpia@urad.edu.pl
Bolesława Chrobrego 31, 26-600 Radom
wpia.uniwersytetradomski.pl



Centralny Punkt Informacji
ul. Malczewskiego 29, pok. 4, 26-600 Radom
tel. +48 (48) 361-80-00, www.uniwersytetradomski.pl

za chwilę zacznie dostawać telefony od posłów rozczarowanych tym, że ich miasta nie ma waszej liście. Nie dostałem do tej pory ani jednego takiego telefonu.

To zaczął je dostawać pan polityczni zwierzchnicy. Ja jestem urzędnikiem odpowiedzialnym za koordynację tego projektu, nie wchodzę w politykę. Staramy się w strategii wyraźnie przedstawiać naszą wizję polityki regionalnej, która jest polityką regionalną sztytą na miarę – ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich.

W projekcie strategii znalazły się zapisy o „procesach konsolidacyjnych i restrukturyzacyjnych szpitali” w kraju. Chcecie likwidować szpitale? Może dwa słowa o tym, jak powstawała strategia. Ona nie została napisana przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. Tworzyli ją międzyresortowy zespół, zaangażowane w to były wszystkie ministerstwa, a także przedstawiciele wybranych regionów i instytucji publicznych. Ta strategia była pisana przez całą administrację.

A fragment o restrukturyzacji sieci szpitali wpisało do niej Ministerstwo Zdrowia? Zgodnie z właściwością tego resortu. Chodzi o dostosowanie sieci szpitali tak, żeby rzeczywście były one w zasięgu każdego obywatela.

Liczba szpitali ma się równać liczbie miast wpisanych do strategii? Nie ma takiego założenia. Trudno sobie wyobrazić sytuację, że przesuwa się istniejący szpital z jednego miasta do drugiego tylko dlatego, że to miasto zostało wpisane do naszej sieci, byłoby to karkołomne.

W strategii dużo jest miejsca o demografii – ale każde przedstawione przez was rozwiązanie tego problemu istniało już wcześniej w debacie publicznej. I żadne nie robi wrażenia. Trudno zakładać, żeby przyniosły one spodziewany efekt. Nie wiem, czy w tych kwestiach potrzebna jest ułajska fantazja. Mówimy wyraźnie, że trzeba zacząć od rozwiązywania elementarnych przeszkód uniemożliwiających podjęcie decyzji o posiadaniu dzieci.

Stawiacie tezę, że jeśli nie będzie mieszkań, nie będzie dzieci. Trafna uwaga. Ale brakuje mi tam konkretnych, w jaki sposób to zmienić. Zupełnie się nie zgadzam z taką interpretacją. Wiemy, że państwo ma ograniczony wpływ na to, czy ludzie chcą mieć dzieci, czy nie. Decyzje o tym nie zależą od państwa, to indy-

NA ROZWÓJ TYCH MIAST ZAMIERZA POSTAWIĆ RZĄD W STRATEGII 2035



Sawulski: Wyznaczyliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasięgiem swojego oddziaływania cały kraj

widualny wybór każdego z nas. Rolą państwa jest tworzenie jak najlepszych warunków do tego, żeby ludzie mogli i chcieli zakładać rodziny. Do tej pory polityka demograficzna była w dużym stopniu oparta o transfery społeczne. One są ważne, ale to zdecydowanie za mało. Potrzeba też koordynacji polityk w różnych obszarach.

Piszecie, że potrzeba lepszych żłobków, przedszkoli, opieki zdrowotnej. Tak, to są wszystko elementy, które wpływają na dzietność i one dopiero w całości tworzą dobre warunki do tego, żeby młoda para zdecydowała się założyć rodzinę.

Głównym powodem braku dzietności jest brak stabilności, czego synonimem stał się brak mieszkań dla młodych. Na to jeszcze nakłada się głęboka zmiana kulturowa. Nie widać u was pomysłów potrafiących to zmienić. Kryzys demograficzny nie ma jednej przyczyny. Za ten kryzys odpowiadają zarówno zmiany kulturowe, jak i brak stabilności, w tym brak mieszkań. Jest cały szereg przyczyn, który sprawia, że wskaźnik dzietno-

ści w Polsce jest jednym z najniższych na świecie. Tyle że te diagnozy słyssałem wcześniej wiele razy. Natomiast potrzebne są mocne, radykalne działania, które wstrząsną sytuacją, będą swoistym resetem obecnego stanu rzeczy. W tej strategii tego mi brakuje. Takich pomysłów jak choćby wprowadzany na Węgrzech, gdzie dla rodzin z trójką dzieci ma wynosić o proc. Problem z rozwiązaniami, które dają efekt WOW, jest taki, że one działają przez krótki czas. Nie przynoszą efektu długookresowego. Dlatego lepiej skupić się na małych celach, ale konsekwentnie podnosić jakość życia rodzin z dziećmi w Polsce. Już weszło w życie „babciowe” i wsparcie dla in vitro. Rozwijamy programy opieki zdrowotnej matek, stawiamy na rozwój żłobków i przedszkoli. Szybko rośnie liczba budowanych mieszkań społecznych, w tym dla młodych rodzin. Wiele z tych rozwiązań jest bezprecedensowych. Każdy z tych programów ma sens – ale też intuicyjnie czuję, że żaden z nich w widoczny

sposób na demografię w Polsce nie wpłynie. W demografii na efekty trzeba po prostu poczekać. Ludzie czekają przede wszystkim na mieszkania. W takich kwestiach trudno o ciepłotę. Rząd już przyjął ustawę, zgodnie z którą co roku będzie wydawać około 5 mld zł na budowę mieszkań na tani wynajem. Oznacza to, że będzie co roku powstawać ok. 20 tys. mieszkań tego typu. To ok. 10 proc. wszystkich mieszkań, które się rocznie buduje w tej chwili. Ten program pozwoli też zahamować wzrost cen na rynku pierwotnym. To właśnie nazywam brakiem konkretności. Na takie mieszkania trzeba czekać, dostanie się je, albo nie – a wiadomo, że odradzać urodzenia dziecka nie można w nieskończoność. W tym miejscu brakuje mi pozycji bardziej radykalnych. Na przykład ustawowe gwarancje, że rodzina z dwójką dzieci dostaje od państwa mieszkanie – na własność albo na tani wynajem. Państwo z poziomu centralnego zapewnia finansowanie

budownictwa – natomiast o tym, w jaki sposób te mieszkania będą rozdysponowane, decydują samorządy. Udało się wreszcie stworzyć mechanizmy finansowania budownictwa społecznego, co sprawia, że samorządy wreszcie chcą budować mieszkania na tani wynajem. Jestem przekonany, że w najbliższych latach tego typu mieszkań będzie przybywać. Przejdźmy do kwestii gospodarczych. W swoich raportach Michał Boni czy Jerzy Hausner pisali o rozwoju zależnym Polski oraz o trwaniu w pułapce średniego rozwoju. Korei Południowej udało się z tej pułapki wyrwać. A nam? Nie wiem, czy Korea Południowa jest najlepszym przykładem, bo tam jest niska jakość życia. Wskaźniki demograficzne są jeszcze gorsze niż w Polsce, bardzo wysoki odsetek samobójstw, problemy wynikające z przepracowania, kryzysy psychiczne, itp. To nie jest wzór, do którego chcemy dążyć. Ważna jest przede wszystkim jakość życia. Rozwój Polski trzeba oprzeć na wzroście krajowych firm prywatnych. Mamy za mało krajowych firm

prywatnych, które przeskakują przez kolejne etapy rozwoju. W tej chwili na 100 największych przedsiębiorstw w Polsce tylko 24 to są krajowe firmy prywatne, reszta to albo spółki skarbu państwa, albo koncerny zagraniczne. Chcemy, żeby tych firm do 2035 r. była przynajmniej połowa, taki sobie stawiamy cel. Mateusz Morawiecki, autor poprzedniej strategii rozwojowej, stawiał na narodowych czempionów, stąd brał się pomysł łączenia dużych krajowych przedsiębiorstw. Taka polityka sprowadzała się do tego, że w siłę rosły spółki skarbu państwa. My mówimy, że najważniejsze są krajowe firmy prywatne. Spółki skarbu państwa też są ważne, ale one powinny działać w taki sposób, żeby wspierać rozwój krajowych firm prywatnych. Chcemy znacząco zwiększyć dostęp do kapitału na rozwój firm prywatnych. Potrzebna jest także zmiana całego modelu systemu wsparcia innowacyjności firm w Polsce. Do tej pory ten system był w dużym stopniu oparty o dotacje dla firm. I zawiódł z dwóch powodów. Po pierwsze, powstało wiele firm, które zajęły się głównie wyciąganiem dotacji, a niekoniecznie tym, żeby być innowacyjne. Po drugie, nie wypracowaliśmy też w sektorze publicznym dobrych mechanizmów oceny wniosków. To też trzeba zmienić. Zależy nam, żeby istotnie zwiększyć finansowanie start-upów innowacyjnych w Polsce z wykorzystaniem rynku prywatnego. Także państwo – poprzez zamówienia publiczne – może wspierać rozwój firm prywatnych w wybranych sektorach. Choćby w bezpieczeństwie, przedsiębiorstwa z obszaru militarnego siłą rzeczy muszą dziś zyskać priorytet. Rozmawiał pan o strategii z premierem Tuskiem? Nie jestem politykiem, więc nie prowadzę rozmów na poziomie politycznym. A pana szefowa, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, omawiała ją z nim? Tak sądzę. Premier w 2009 r. osobiście prezentował raport „Polska 2030”. O jej autorze Michale Bonim mówiło się „mózg Tuska”. Teraz będzie podobnie, gdy będzie finalizować prace nad strategią? Ta strategia z założenia nie ma być politycznym fajerwerkiem. Były nimi poprzednie strategie. Dużo się o nich mówiło w chwili publikacji, ale później w zasadzie nie były realizowane. Nasz dokument został stworzony przez administrację państwową. To rodzi przekonanie, że ta administracja będzie chciała go realizować.

RADOMSKIE FORUM seniora

jesień 2025

W programie m.in.:

- ♦ prelekcje i wykłady
- ♦ możliwość wykonania badań profilaktycznych
- ♦ stoiska promocyjno-edukacyjne
- ♦ występ artystyczny Małgorzaty Nowak z zespołem

Udział
w Forum Seniora jest
BEZPŁATNY
ale wymaga
wcześniejszej rejestracji.
**Liczba miejsc
ograniczona!**

23
PAŹDZIERNIKA
godz. 10-16
Aula Główna
Uniwersytetu
Radomskiego
im. Kazimierza Pułaskiego
w Radomiu, przy
ul. Chrobrego 31A



Szczegóły i rejestracja
na www.echodnia.eu/radomskie/forumseniora

PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



Waldemar Trela
Starosta Powiatu
Radomskiego



Hubert Czubaj
Burmistrz Miasta i Gminy
Głowaczów



Marek Łuszczek
Burmistrz Miasta i Gminy
Iłża



Teresa Pancerz-Pyrka
Burmistrz Miasta i Gminy
Kazanów



Wojciech Wachnik
Burmistrz Miasta i Gminy
Magnuszew



Kamil Korycki
Burmistrz Miasta i Gminy
Odrzywół



Dariusz Wolczyński
Burmistrz Miasta i Gminy
Przytyk



Małgorzata Szymańska
Burmistrz Miasta i Gminy
Solec n. Wisłą



Tomasz Rawski
Burmistrz Miasta i Gminy
Warka



Janusz Witczak
Wójt Gminy
Chotcza



Paweł Dziewit
Wójt Gminy
Gózd



Kamil Dziewierz
Wójt Gminy
Jedlińsk



Wojciech Cwier
Wójt Gminy
Jastrzębia



Wiesław Pachniewski
Wójt Gminy
Kowala



Artur Siwiorek
Wójt Gminy
Mirów



Katarzyna Konopka
Wójt Gminy
Pionki



Ireneusz Szymczak
Wójt Gminy
Pniewy



Tomasz Adamiec
Wójt Gminy
Policzna



Jerzy Kamionka
Wójt Gminy
Przylęk



Tomasz Neubauer
Wójt Gminy
Rusinów



Karol Burek
Wójt Gminy
Rzecznów



Agnieszka Kozuń
Wójt Gminy
Tczów



Krzysztof Sobczak
Wójt Gminy
Wieniawa



Agnieszka Jastrzębska
Wójt Gminy
Wierzbica



Ewa Markowska-Bzducha
Wójt Gminy
Wolanów

ILONA OSTROWSKA: ODSZUKUJĘ ZAWSZE UCZUĆ I ZACHOWAŃ MOJEJ BOHATERKI W SOBIE

Miliony widzów pokochały ją jako Lucy w „Ranczu”. To było jednak dawno temu. Teraz możemy oglądać Ilonę Ostrowską w filmie „Seks dla opornych”. Nam aktorka zdradza, jak jej zdaniem trzeba pielęgnować namietność w związku

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów stwierdziła pani: „Komedia to jeden z trudniejszych gatunków w grze aktorskiej, jaki można sobie wyobrazić”. Lubi pani podejmować takie wyzwania?

Utrzymuję nadal, że komedia jest chyba najtrudniejszym gatunkiem do grania. Więc jak jest fajny temat i scenariusz – to czemu nie? Właściwie dla mnie nie jest istotne czy będzie to komedia czy dramat, ale co mam opowiedzieć i z kim. To jest najważniejsze.

„Seks dla opornych” spełnił te warunki?

Tak. Z tym że to właściwie nie jest do końca komedia, a raczej obyczajowa historia o parze z 25-letnim stażem małżeńskim. Owszem – dowcipnie opowiedziana, ale raczej nie nazywałabym tego komedią. Widział pan ten film?

Tak.

I uważa pan, że to jest komedia?

Na pewno jest tam sporo zabawnych sytuacji i dialogów. No niby tak. Ale te sytuacje muszą być lekko opowiadane, żeby zελżyć temat. A jest on ważny, bo dotyczy właściwie prawie całego społeczeństwa.

Czyli?

„Seks dla opornych” ma swój pierwowzór w spektaklu, który gram obecnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia w Warszawie. I ja wpadłam na pomysł, aby przenieść go do kina. Pomyślałam sobie, że to wyjątkowo ciekawa historia. Za każdym razem mamy po spektaklu owacje na stojąco, więc to znaczy, że temat jest uniwersalny. Poza tym wiele razy słyszałam podczas rozmów po przedstawieniu

od kobiet i par, że mają podobnie i borykają się z tymi samymi problemami co jego bohaterowie. Czyli mamy świetny temat. W związku z tym uznałam, że warto to zrobić na większą skalę. Na dużym ekranie. I tak się stało.

Jak to się pani udało?

Zaprosiłam producentkę Anię Waśniewską na spektakl. Jej się ten pomysł spodobał, była na sztuce aż dwa albo trzy razy. I uznała, że fajnie będzie to zrobić i opowiedzieć w kinie. Film został już pokazany kilka razy przedpremierowo i mamy dobry odzew. Bardzo się to ludziom podoba. Wczoraj miałam nawet rozmowę z widownią i powróciły do mnie te same opinie co po spektaklu. Był z nami seksuolog i terapeuta i z nim ta dyskusja nabrała jeszcze większych kolorów, ponieważ jest zagłębiony w ten temat. Ja jestem tylko aktorką, nie terapeutką. Miałam tylko scenariusz – i go zagrałam.

Pięć lat temu wystąpiła pani w komedii erotycznej „Swin-gersi” o podobnej tematyce. To przypadek?

Taka była propozycja. To nie jest tak, że mam w głowie jakiś wektor, ciągnący mnie w tę stronę i ciągle za nim podążam. (Śmiech) Cóż – my aktorzy czasami musimy po prostu zarabiać pieniądze. Tak jak wy dziennikarze czasem musicie zrobić wywiad z kimś, za kim nie przepadać. To nasza praca.

Główni bohaterowie „Seksu dla opornych” to Basia i Grzegorz, małżeństwo z 25-letnim stażem, których związek się wypalił. Dlaczego namietność gaśnie w miarę upływu czasu?

No właśnie nie wiem. Nie mam takich doświadczeń. Każdy ma inne życie, dlatego trudno tak uogólniać. A może pan mi powie?

Myślę, że tę namietność zabija nasza codzienność: praca, dzieci, dom. Prawda?

Może i tak. Mój obecny związek nie ma aż takiego stażu. Mogę się więc jedynie opierać na filmie. Nie znam co prawda wcześniejszej historii Basi i Grzegorza, ale wydaje mi się, że zatracili tę namietność, wchodząc w trudy dorosłego życia. Ale najbardziej sensowną odpowiedź miałby tu naprawdę jedynie terapeuta.

Pani bohaterka Basia postanawia działać i wziąć sprawy w swoje ręce – dlaczego akurat ona, a nie on?

To prawda – tutaj działa kobieta. Ale czy nie tak samo bywa w prawdziwym życiu? Basia to kobieta temperamentna, otoczona książkami, prowadzi swoje wydawnictwo i pewnego razu wpadł jej w ręce poradnik „Seks dla opornych”. Porównując swoje życie z jego treścią, poczuła, że jej związek z Grzegorzem funkcjonuje dwutorowo i jest w nim tak naprawdę samotna. I najbanalniej mówiąc, postanowiła spróbować czegoś nowego oraz wziąć sprawy w swoje ręce – wrzucić kilka min do tego związku i zobaczyć co się stanie.

Jakie są, pani zdaniem, najlepsze sposoby, aby na nowo obudzić czułość i namietność w związku?

Wydaje mi się, że trzeba o sobie dbać, robić sobie od czasu do czasu niespodzianki, pielęgnować ten związek. Mogą to być małe i codzienne rzeczy, niekoniecznie wyjazdy do SPA jak w filmie. Wystarczy, że ktoś komuś coś fajnego przygotuje lub zostawi w szafce drobny prezencik. To małe rzeczy, które budują duże emocje.

Basia i Grzegorz próbują różnych sztuczek – ale kluczowa okazuje się po prostu rozmowa. Bez tego ani rusz w związku?

Dokładnie. Też mi się tak wydaje. Bez tego zresztą ani rusz w każdym konflikcie – domowym, ale też społecznym czy politycznym. Rozmowa to podstawa.

Film pokazuje, że kryzys w związku może stać się początkiem czegoś dobrego. Wierzy pani, że to możliwe?

Może nie spoilerujemy, w którą to idzie stronę i jak się skończy. Lepiej zaprosimy widza do kina. (Śmiech) Ale ja jestem generalnie mega optymistką. Uważam, że zawsze trzeba próbować i nie poddawać się. Tak jak powiedzieliśmy – najważniejsza jest rozmowa, która wszystko wyjaśnia.

Kiedyś powiedziała pani o swym aktorstwie: „Wchodzę w postać na 90 procent”. Tu też tak było?

Absolutnie. Zawsze oddaję całe serce roli. Nie umiem inaczej pracować. Tym bardziej że tutaj opowiadam historię, w której się rozkochałam.

Odnalazła pani coś bliskiego sobie w postaci Basi?

Zawsze filtruję przez siebie każdą bohaterkę, którą gram. Lubię dla niej znaleźć coś wyjątkowego – może to być jakiś element garderoby, nowy zapach, blizna lub tatuaż na ciele czy kolor, w który lubi się ubierać. I tak sobie ją buduję. Ale za każdym razem jest to bardzo intensywna praca na sobie – na moich emocjach, wyobrażeniach czy doświadczeniach. Odszukuję uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie.

Jak wspominaliśmy, pierwowzorem filmu był spektakl. Przeniosła pani swą rolę z teatru do filmu jeden do jednego?

W ogóle nie. Scenariusz filmu jest zupełnie inny niż tekst sztuki teatralnej. Został właściwie tylko tytuł. Zamysł jest ten sam – ale dodane są dodatkowe wątki aktorskie, bo przecież kino rządzi się innymi prawami niż teatr. Trzeba więc opowiadać inaczej.

Doświadczenia z zagrania postaci Basi w teatrze przydały się pani na planie filmowym?

Tak. Gram przecież w tym spektaklu już dwa lata. Dlatego przeniosłam z niego do filmu trochę mocy sprawczej mojej bohaterki i dużą dawkę jej ognistego temperamentu. Aczkolwiek Piotr Adamczyk zagrał to zupełnie inaczej niż mój teatralny partner –

w związku z tym musiałem pokazać trochę inną Basię.

Piotr Adamczyk zjadł zębą na tego rodzaju komediach. To dlatego pani na niego postawiła?

Ja nie stawiałam na nikogo. To jest wybór produkcji. Aktor sam sobie przecież nie doбира partnera. Może jedynie kogoś zasugerować. Tak to wygląda.

Była między państwem ta przysłowiowa „chemia”, potrzebna do zagrania małżeńskiej pary?

Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy. Niezłe się przy tym bawiliśmy. Wydaje mi się więc, że stworzyliśmy fajny duet. Między Basią a Grzegorzem jest skomplikowana relacja, pełna problemów, zawiedzionych oczekiwań oraz rozczarowań sobą i życiem. Ciekawie było to pokazać.

Podobno jest pani nieśmiała w życiu prywatnym. Nie przeszkadzało to pani w zagraniu scen erotycznych?

Nie. Jeśli są one podparte sensownym scenariuszem, zgadzają się z wizją reżysera i aktorów, to nie ma się czego obawiać. Plan jest dobrze przygotowany, czujemy się komfortowo – i można grać. Tak to wygląda. Oboje z Piotrem mamy duże doświadczenie w tym zawodzie. Wstyd to był na początku po szkole teatralnej, a teraz jest pasja.

Myśli pani, że „Seks dla opornych” trafi do rówieśników głównych bohaterów filmu? Nie tylko. Mały sprawdzian dla pana: kto występuje w filmie oprócz Basi i Grzegorza?



FOT. MAT. PRAS. KINOSWIAT

Ilona Ostrowska: Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy

(śmiech) Jest też para dwudziestolatków.

Brawo. No widzi pan. Dlatego uważam, że film pokazuje dwa światy i dwa punkty widzenia. Młodych i starszych. Ostatnio, kiedy byłem w kinie na przedpremierowym pokazie, zaczęła mnie para mająca 21-letni staż małżeński. Powiedzieli, że są ze sobą od liceum. I mieli uśmiechnięte buzie dzieciaków. Ale ten staż nie musi być jakiś wyjątkowo duży, by się dobrze bawić na tym filmie. Jest w nim jakiś rodzaj porady, która przyda się na różnych etapach życia. Dlatego moim zdaniem „Seks dla opornych” jest wielowymiarowy. Ten seksuolog i terapeuta, o którym wspominałam, miał swój wpływ na scenariusz. Dlatego film mówi otwarcie o potrzebach kobiety. To jest jej głos. Ale mężczyzny też. W ten sposób pokazane jest partnerstwo w związku, a nie patriarchy. Co jest bardzo ważne.

„Seks dla opornych” to drugi pani nowy film kinowy w tym roku. Niedawno po raz trzeci na planie „Vinci 2” spotkała się pani z Juliuszem Machulskim. Macie państwo wyjątkowe porozumienie?

Tak. Lubiemy się prywatnie bardzo i przenosi się to na pracę. W związku z tym mamy trochę na skróty, jeśli chodzi o porozumienie na planie. Praca z Juliuszem to dla mnie zaszczyt i wielka przyjemność.

Jak wspomina pani realizację „Vinci 2” w Krakowie?

Uwielbiam Kraków, to miasto jest bardzo dostojne, romantyczne, no i bardzo filmowe. I „Vinci 2” wykorzystuje z powodzeniem te atuty. Wcielenie się w panią kurator w Muzeum Czartoryskich – to była sama przyjemność. Obcowanie z taką ilością dzieł sztuki na planie to uczta dla zmysłów. Wybór Krakowa na plan „Vinci” i teraz „Vinci 2” był świetnym pomysłem.

Częściej gra pani dziś w serialach niż w filmach kinowych. To chyba przypadek większości aktorów w dzisiejszych czasach.

To prawda. Właśnie za chwilę będzie premiera kolejnego serialu, w którym zagrałam. To nie jest duża, ale fajna rola. Chodzi o „Czarną śmierć” – serial współprodukowany przez TVP i Watch Out Film, opowiadający o epidemii ospy we Wrocławiu w latach 60.

Z taką samą pasją bierze się pani za rolę w serialu co w filmie czy w teatrze?

Jeśli rola jest interesująca i jest dobry scenariusz, to pasja jest zawsze ta sama. Może jedynie metody grania się różnią. Aktorstwo to mój zawód i mam równe podejście do wszystkiego, w co się angażuję. Nigdy sobie niczego nie odpuszczam. Kocham to, co robię.

Niedawno drugie życie w Netflixie dostał serial „Warszawianka”. Tam miała pani okazję zagrać drugoplanową, ale ważną rolę byłej żony głównego bohatera. To było ciekawe wyzwanie?

Na pewno. Scenariusz był świetny – opowieść o brudnej i narkotycznej Warszawie. Lubię czytać Jakuba Żulczyka i lubię też grać z Borysem Szycem. Ucieszyła mnie więc taka produkcja. Moja bohaterka została napisana w kontrze do tych wszystkich zdradzonych i opuszczonych żon, które są zazwyczaj przedstawiane w filmach i serialach. Matylda to silna, zdystansowana kobieta, która jest jedynym prawdziwym przyjacielem głównego bohatera. Tylko ona go rozumie i wspiera w trudnych sytu-

acjach. Po prostu fajna postać.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizji Polskiej w Mroczach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Chętnie pani wraca do postaci Lucy, za którą pokochały panią miliony widzów?

Ja już nie gram tej postaci piętnaście lat. Dlatego nie mam jej w głowie na co dzień. Telewizja poprosiła mnie, żeby poprowadzić taki koncert – i pomyślałam, że dla widza będzie to będzie miłe. Dlatego pojawiłam się na scenie. To było zresztą tylko jakieś 40 minut i kilka piosenek. Po prostu taki koncert z udziałem aktorów z „Rancza”. Nie był to więc żaden powrót do tej roli.

Ale świadczy o wielkiej popularności tego serialu. Zagrałaby pani w kontynuacji „Rancza”?

Słyszę to pytanie co najmniej dziesięć razy w miesiącu. Dlatego odpowiadam krótko: tak. (śmiech)

Nadal dużo gra pani w Teatrze Polonia i w Och Teatrze. To ważny rozdział pani kariery? Absolutnie tak. Wróciłam po dłuższym czasie nieobec-

ności do teatru. Scena Krystyny Jandy jest mi bliska, bo nie jest ani sceną komediową, ani undergroundową, ale porusza ważne sprawy społeczne w odważny i inteligentny sposób. I właśnie to mnie bardzo interesuje: żeby polski teatr miał swoją misję. Chętnie więc wróciłam na scenę i czuję się na niej świetnie.

Te pani aktorskie doświadczenia z teatru i filmu przenikają się jakoś?

To inny rodzaj pracy. W filmie i serialu kumulujemy swoją energię na jeden moment, ewentualnie na dubla. W teatrze nie ma czegoś takiego – to płynna historia, którą trzeba opowiedzieć w konkretnych ramach. Przy filmie można zrobić stop, jak coś nie gra. W teatrze nie ma takiej możliwości. No ale jest ten najwspanialszy kontakt z widzem.

Obserwując pani biografię, wiadać, że nie idzie pani utartą ścieżką i gra bardzo zróżnicowane role. Trudno tak kierować karierą w Polsce?

Ja mam to szczęście, że mam propozycje. Trochę mi więc los sprzyja. Dlatego uśmiecham się do mojego zawodu.

Ale zdarzały się też momenty, kiedy nie było tak kolorowo. Wiem też od kolegów, że czasem nie jest im łatwo. A tak jak wcześniej powiedziałam, aktor po prostu musi grać i zarabiać pieniądze, bo chce żyć ze swojego zawodu. Jeśli ma się możliwość kierowania swoją karierą – to już jest bardzo duży przywilej. Aktorstwo to zawód trudny, szczególnie w tych czasach, kiedy wkrada się celebryctwo i byle-jakość, przez co znika rzemiosło i jakaś tajemnica wpisana w ten zawód. Teraz „gwiazdy” są na wyciągnięcie ręki na Instagramie.

Pani konsekwentnie trzyma się z dala od tego świata celebrytów. To dobra taktyka? A co pan ma na myśli?

Bywanie na imprezach, zdjęciach na ściankach, obecność w Pudelku.

Jeśli chodzi o wyjścia, to traktuję je wybiórczo, pod kątem zawodowych obowiązków i czasem dla przyjemności. Od czasu do czasu bywam więc tam, gdzie trzeba i gdzie chcę. Będę teraz choćby na premierze swego filmu „Seks dla opornych”, na który serdecznie wszystkich zapraszam.

ARTUR SZKLENER: JAK GRAĆ CHOPINA, BY NIE ZGUBIĆ JEGO DUCHA

– Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości. O tym, dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka – mówi doktor Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina

Anita Czupełny

Konkurs Chopinowski wchodzi w trzeci etap. Emocje rosną z każdym dniem. Czy Pana zdaniem można dziś mówić o nowym sposobie grania Chopina, o nowym zjawisku?

Tegoroczny konkurs pokazuje, że muzyka Chopina – tak głęboko polska – należy do ogólnoświatowego dziedzictwa i do pewnego stopnia wciąż się uniwersalizuje. Pianisci z całego świata odczytują ją na własny sposób, a publiczność i specjaliści dzielą się na bardziej lub mniej konserwatywnie podchodzących do takich zagadnień jak idiomy polskich tańców. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pytanie o to, czy interpretacje chopinowskie powinny być kwestią zawężoną do narodowego, polskiego spojrzenia, czy otwierać się na szerszą, światową perspektywę, towarzyszy konkursowi od samego początku. Już po jego pierwszych edycjach pojawiały się głosy, że polska szkoła pianistyczna zostaje poświęcona na rzecz uniwersalizacji. Wydaje mi się jednak, że to napięcie między tendencjami lokalnymi a globalnymi jest w dużej mierze wartością Konkursu Chopinowskiego. Pomimo pewnych fluktuacji w kolejnych dziesięcioleciach, nie zatraciliśmy połączenia ze źródłem, punkty odniesienia są wciąż żywe, a twórczy dialog nowych odczytań z tradycją pozwala kolejnym pokoleniom zbliżać się do sztuki liczącej już dwieście lat.

Pana zdaniem to dobrze, że granie Chopina staje się coraz bardziej uniwersalne?

Należę do osób, które starają się znaleźć tu złoty środek. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że muzyka Chopina porusza artystów i słuchaczy na całym świecie, że nawet ci, którzy nie mają dużego do-

świadczenia w obcowaniu z polską kulturą, starają się samodzielnie poznać jego twórczość i zaprezentować ją tak, jak ją rozumieją. Z drugiej strony uważam, że konkurs powinien wyznaczać pewne standardy, jeśli chodzi o kwestie zasadnicze, takie jak idiomy taneczne – inne dla oberka czy kujawiaka, inne dla mazura czy poloneza, jeszcze inne dla walca. A katalog takich chopinowskich idiomów jest naprawdę bogaty: to śpiewność, gra legato, czyli ściśle łącząc dźwięki między sobą bez użycia pedału, szlachetne brzmienie (nawet w najgłośniejszych momentach), czy umiejętność tak plastycznego kształtowania muzyki, by przykuwała uwagę jak barwne opowiadanie. To specyficzna zaduma, dominujący ciemny koloryt – zwłaszcza w dojrzalszych kompozycjach, to dyskusja z konwencjami, to dbałość o najdrobniejsze niuanse, bo w nich kompozytor zawiera esencję swych dzieł, to wreszcie pewne rozchwylenie metryczne, ale przy zachowaniu ogólnej dyscypliny, jakby na krawędzi grania zgodnie z pulsem – szczególnie istotne w mazurkach. To wszystko cechy muzyki Chopina, które stwarzają olbrzymie pole dla indywidualnych interpretacji, przy zachowaniu rysów dla niego specyficznych.

No właśnie, mazurki! Czy to dla obcokrajowców największe wyzwanie?

Zdecydowanie tak, mazurki od dekad uważane są za najtrudniejszy gatunek chopinowski, szczególnie dla obcokrajowców. Dziś obserwujemy jednak, że stają się one wyzwaniem także dla nas samych, bo coraz mniej tańczymy. Nawet jeśli walc jest jeszcze w miarę zrozumiały w wielu kulturach,



Fryderyk Chopin w 1849 r., kilka miesięcy przed śmiercią. To jedyne zachowane zdjęcie kompozytora, zrobione przez słynnego fotografa Louisa-Auguste'a Bissona

*CHOPIN, BĘDĄC JEDNYM Z NAJDO-
SKONALSZYCH PIANISTÓW SWO-
ICH CZASÓW, NIGDY NIE TRAKTO-
WAŁ TECHNIKI FORTEPIANOWEJ
JAKO CELU SAMEGO W SOBIE*

bo to taniec popularny, zakorzeniony w Europie, to mazurki zawierają elementy – w tym kontekście – wręcz egzotyczne.

Słowem: polski idiom, polski rytm, polski duch?

Tak jest. Akcent na trzy, pewien rodzaj podskoku po drugiej mierze, dość chropowata harmonia, rubato – to związki z polskim językiem i ludową tradycją wykonawczą, które trudno zrozumieć, jeśli nigdy się nie słyszało ani nie widziało tych tańców w oryginale. Dlatego mazurki, choć z technicznego punktu widzenia często nie sprawiają wielkich trudności, od strony interpretacyjnej są największym wyzwaniem. W dodatku w szczytowym momencie ich rozwoju Chopin łączył wiele tańców w jednym utworze w rodzaj opowieści, przez co bywają nazywane poematami tanecznymi.

Jakie szanse mają Polacy w starciu z Azjatami, którzy jednak dominują w świecie fortepianu?

W przypadku Konkursu Chopinowskiego atutem polskich uczestników jest bardziej naturalne, wręcz organiczne rozumienie polskiej muzyki. Wszyscy uczymy się tańczyć poloneza (przynajmniej na studniówkę), polonezy słyszymy w polskich filmach, mazury możemy podziwiać w polskich operach, coraz bardziej popularne jest studiowanie kultury regionalnej, aktywnie działa wiele zespołów kultywujących rodzimą tradycję. To wszystko powoduje pewne zanurzenie w naszej kulturze, które nawet podświadomie powinno ułatwiać jej zrozumienie i odzwierciedlenie w artystycznych interpretacjach. Poza tym wydaje mi się, że siłą artystów wywodzących się z europej-

skiego kręgu kulturowego jest pewnego rodzaju indywidualizm, gest osobisty wynikający z własnego przeżycia. Myślę, że połączenie takich cech osobowościowych z dogłębными studiami i wytrwałą pracą daje szansę na poważny rozwój wybitnych artystycznych osobowości, a takich w naszym kraju nie brakuje. Natomiast jeśli chodzi o uczestników z Azji, to mamy dziś do czynienia z niezwykle wzrastającym dzięki edukacyjnym rozwiązaniom systemowym, które zapewniają absolutnie fenomenalne przygotowanie techniczne.

Czy ta perfekcja nie zabija emocji? Czy dziś wolno jeszcze grać nieidealnie?

Pytanie, co to znaczy grać idealnie. Działalność artystyczna w swej istocie różni się od amatorskiej poziomem opracowania, dążeniem do perfekcji. Czego jednak owa perfekcja dotyczy? Wykonanie bezbłędne, czyli bez błędnych dźwięków, z poprawnym odczytaniem określeń wykonawczych, dobrą techniką, jeśli nie wypływa z osobistego przeżycia, lecz jest jedynie wynikiem mechanicznego przyswojenia wzorca obcego artysty, wcale nie musi oznaczać nawet wykonania dobrego, nie mówiąc o perfekcyjnym. Wciąż – i tak będzie zawsze – liczy się przeżycie i własna ekspresja artysty.

Słyszał Pan na konkursie pianistów, którzy bardziej czują, i takich, którzy bardziej kalkulują?

Słyszałem i takich, i takich. Wydaje mi się jednak, że kalkulacja nie musi wykluczać czucia. Artysta na bardzo wysokim poziomie zaawansowania opracowuje utwór nie-



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Dr Artur Szklener: Najcenniejsze są te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją

zwykle szczegółowo. Słysząc od razu, że nie ma tam przypadkowości. Piękno muzyki polega na tych prawie nieuchwytnych połączeniach między dźwiękami, które wynikają z głębi refleksji. A tego nie da się przekazać bez niezwykle drobiazgowego opracowania detali. Najcenniejsze są zatem te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją. Kiedy z jednej strony słyszemy perfekcję, a z drugiej mamy poczucie, że jest ona jedynie narzędziem, środkiem w przekazywaniu emocji, treści, muzycznych słów.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji XVIII Konkursu Chopinowskiego, mówił Pan, że Chopin nie znosił szczerania fortepianu. Czy coraz doskonalsze technicznie współczesne instrumenty nie zagrażają brzmieniu, o które mu chodziło?
Instrumenty nie zagrażają, najwyżej wykonawcy mogą zagrażać (uśmiech). Współczesny fortepian daje niezwykle możliwości barwowe i dynamiczne, i to artysta musi sam wyznaczać granice pięknego dźwięku. I nie chodzi o to, by nie grać bardzo głośno.

W niektórych momentach swoich utworów Chopin ewidentnie chciał tak potężnego brzmienia, jakie tylko było możliwe na ówczesnych instrumentach. Ale przekroczenia estetycznej granicy nie znosił. Dziś sytuacja właściwie wygląda podobnie – gdy pianista uderza w klawiaturę zbyt siłowo, to co prawda zapewne współczesny instrument nie zostanie z tego powodu uszkodzony, ale nie będzie to dobre wykonanie muzyki Chopina.

Chopin przy dzisiejszym Konkursie Chopinowskim wydaje się, moim zdaniem, fenomenem kontrastów. Odrzucał wirtuozerię dla samej wirtuozerii, a przecież w Konkursie Chopinowskim chodzi o to, żeby zagrać doskonale i perfekcyjnie. Chopin pisał o tęsknocie, ale nie był sentymentalny, a na konkursie pojawia się trudność: jak grać, by jego melancholia miała w sobie siłę, a nie bezsilność czy rozpacz. Chopin nie znosił blichtru, występował rzadko, źle znosił tłum, a tymczasem konkurs to światła reflektorów, globalne wydarzenie i jego nazwisko jako marka. Jak Pan na to wszystko patrzy z tej perspektywy?

Myślę, że bardzo ważne jest to, że Chopin, będąc jednym z najdoskonalszych pianistów swoich czasów, nigdy nie traktował techniki fortepianowej jako celu samego w sobie. Bardzo wcześnie, bo jeszcze w Warszawie, gdy zaczął pisać pierwsze etiudy, traktował trudności techniczne jako jeden ze środków wyrazu. Oczywiście chciał zaprezentować swoje możliwości pianistyczne, ale kładł nacisk na zupełnie inne elementy muzyki, w szczególności jej esencjonalność i emocjonalność. Zatem technika jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym – jak powiedziałby matematycy – by Chopina grać dobrze. Chopin w wielu aspektach swoich dzieł wydawał się balansować na krawędzi sprzecznych tendencji: powściągliwy w gestach, ale niezwykle głęboki w emocjach, zazwyczaj klasyczny w układach architektonicznych, ale organiczny w swobodnych przekształceniach muzycznych, zatopiony w myślach, pełen głębokiej refleksji, ale też dandys i dusza towarzystwa. Te wszystkie antytezy słysząc w jego muzyce, a jednocześnie potrafił w mistrzowski sposób budować z nich czytelne i bar-

dzo osobiste wypowiedzi. Cechy te wskazują, jak ważne są głębokie studia i zrozumienie tajników jego muzycznego języka. Często ledwo dostrzegalne niuanse powodują bowiem, że poważnie zmienia się cała narracja.

Przywołam jeszcze raz naszą rozmowę sprzed prawie pięciu lat. Wtedy powiedział Pan, że Chopin tworzył muzykę organiczną, podobną do mowy. O czym więc poprzez swoją muzykę mówił najgłośniej, a o czym milczał?

To bardzo głębokie pytanie, bo mowa muzyki ma inną semantykę i bardzo trudno ją zwerbalizować. Chopin sam pisał w swoich „Szkicach do metody gry fortepianowej”, których nigdy nie ukończył, że muzyka jest rodzajem języka, w którym słowami są dźwięki. Można nim przekazać emocje, uczucia, ale także myśli, choć nie-

wysłowione – bardziej gesty duszy niż słowa. Muzyka Chopina mówi bardzo wiele, przede wszystkim o przeżyciach. Jeśli przyjrzymy się jego balladom, barkaroli czy scherzom, zobaczymy wyraźnie niezwykle szeroki wachlarz uczuć, rozpięty na całą kompozycję. Słysząc tam wyznania miłosne, śpiew, piętrzenie i wybuchanie konfliktów, dramatyczne kulminacje, chwile zwątpienia, apatii, momenty gniewu, buntu, furii. Mówi po prostu o nas, o człowieku i jego kondycji.

Wspomnił Pan o pierwszym Konkursie Chopinowskim. Jak bardzo różnią się te pierwsze konkursy od dzisiejszych? A co w nich pozostało podobne? Co je łączy, oprócz oczywiście samej muzyki Chopina?
Przed wszystkim mamy połączenie młodzińczego entuzjazmu z wielkim dziedzic-

stwem artystycznym, bo na tym polega stuletnia już idea Konkursu Chopinowskiego, która w żaden sposób się nie zestarzała. Jest to wciąż zaproszenie do rozmowy, do pokazania przez młodych artystów z różnych krajów i kultur, jak rozumieją muzykę Chopina. Niezmienny jest też element rywalizacji, wskazania tych, którzy w tej drodze doskonalenia zaszli najdalej, zatem między rokiem 1927 a 2025 jest znacznie więcej podobieństw niż różnic.

17 października obchodzimy 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Czego dziś powinniśmy się od niego uczyć, nie jako muzycy, ale po prostu jako ludzie?

Skromności. Chopin mówił o sobie i o swojej muzyce jakby nie do końca doceniał jej wielkość. Prawdopodobnie wyniósł to jeszcze z etosu oświeceniowego przyswojonego w Warszawie, w domu, od swoich profesorów. Mimo że z czasem był coraz bardziej świadomy wartości swojej twórczości, a na pewno miał poczucie pewnej misji, pozostał człowiekiem wręcz pokornym. W jednym z listów wspomniiał, że od kilku miesięcy nie napisał nic ani dla ludzi, ani dla Boga. To sygnał, że miał świadomość sztuki, która wykraczała poza „tu i teraz”, lecz był to bardziej impuls do wytężonej pracy niż poczucie satysfakcji. I myślę, że druga rzecz, której warto się od niego uczyć, to absolutna niezłomność w dążeniu do piękna.

Czy Pan – jako znawca Chopina, słuchając młodych muzyków, potrafi się zwyczajnie wzruszyć i zapomnieć o Chopinie?

Wzruszyć – jak najbardziej. Ale zapomnieć o Chopinie? Nie wiem, czy to możliwe. Myślę, że przygotowanie teoretyczne czy historyczne w żaden sposób nie przekreśla możliwości czysto estetycznego, a nawet głęboko emocjonalnego odbioru dzieła sztuki.

Jak długo – Pana zdaniem – świat będzie jeszcze potrzebował Chopina?

Do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie potrafię sobie wyobrazić naszej cywilizacji, ale też nas samych, ludzi, jakimi siebie znamy, bez sztuki, bez wspaniałej twórczości i bez możliwości odtwarzania jej na nowo. I tu powraca ta sama myśl: połączenie tego, co zastane, z tym, co nowe. Sztuki performatywne – w tym muzyka – dają nam tę możliwość, by każde pokolenie na nowo reinterpretało dzieło, czyniło je swoim i dzieliło się nim z innymi. I to jest po prostu piękne.

NIE POTRAFIĘ SOBIE WYOBRAZIĆ NASZEJ CYWILIZACJI, ALE TEŻ NAS SAMYCH, LUDZI, JAKIMI SIEBIE ZNAMY, BEZ SZTUKI, BEZ WSPANIAŁEJ TWÓRCZOŚCI CHOPINA

– Zniszczone miasta, brak wody, leków, ludzie bez dachu nad głową. Pokój w Strefie Gazy jest możliwy, ale nikt nie jest dziś gotowy, żeby zapłacić jego cenę – mówi Michał Wojnarowicz, ekspert Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych do spraw Izraela i Palestyny

Anita Czapryn

MICHAŁ WOJNAROWICZ: W TEJ WOJNIE NIE MA ZWYCIĘZCÓW, SĄ TYLKO PRZEGRANI

Strefa Gazy wygląda dziś jak Warszawa po powstaniu 1944 roku. Czy w Gazie da się dzisiaj żyć? Jak żyją jej mieszkańcy?

Jeśli chodzi o Strefę Gazy, to rzeczywiście mówimy o obszarze całkowicie zdewastowanym. Ofensywa na samo miasto Gaza została wstrzymana, więc nie doszło tam do tak dramatycznych scen, jakie widzieliśmy wcześniej na południu czy północy tej enklawy. Niemniej jednak sytuacja pozostaje bardzo trudna. Ludność palestyńska była wielokrotnie zmuszana do ewakuacji, wysiedleń, ucieczki. Teraz, korzystając z częściowego zawieszenia broni, część ludzi stara się wrócić do swoich domów albo po prostu do miejsc, w których te domy kiedyś stały. Mówimy o prawie dwóch milionach osób na terenie zniszczonym wojną. Nadal jest wiele niewiadomych co do przyszłości Strefy Gazy, zwłaszcza na poziomie politycznym. Jeśli chodzi o wymiar ludzki, straty są olbrzymie. Doraźna pomoc humanitarna obejmuje żywność, leki, wodę, panele słoneczne, słowem wszystko to, co może zapewnić choć minimalne warunki do przetrwania. Dochodzi kwestia odbudowy: dostępu do materiałów budowlanych, odgruzowania, a także rozminowania, bo mówimy o obszarze, na którym pozostało wiele niewybuchów. Ogromne są też potrzeby medyczne i infrastrukturalne, zwłaszcza w zakresie dostępu do wody i odsalania.

Co właściwie oznacza „katastrofa humanitarna” w Strefie Gazy? Jak wygląda codzien-

ność mieszkańców, kiedy nie ma wody, leków ani prądu?

Można sobie tylko próbować wyobrazić, jak wygląda życie w takich warunkach. Nawet gdybyśmy byli w bezpiecznych murach własnego domu, brak prądu, wody i jedzenia uniemożliwiłby normalne funkcjonowanie. A tu mówimy o sytuacji, w której do ostatniego weekendu trwały walki, a życie było nieustannie zagrożone. Pomoc humanitarna, czyli żywność, leki, dostęp do wody jest jednym z głównych tematów ostatnich miesięcy. Znaczną część ludności dotknął głód. Według różnych źródeł, w tym ONZ, odnotowano przypadki śmierci z głodu, wynikające z blokady i zatrzymania pomocy humanitarnej przez stronę izraelską. Mieszkańcy Gazy od lat żyją w stanie permanentnego zagrożenia, zmagają się z traumą, stresem pourazowym, chronicznym niedożywieniem. Dotyczy to zwłaszcza dzieci i młodzieży; wielu z nich dorasta w warunkach, które nie zapewniają prawidłowego rozwoju. Kobiety w ciąży nie mają dostępu do opieki medycznej ani leków. Każdy z mieszkańców tej enklawy potrzebuje dziś, w jakimś zakresie, pomocy medycznej. To wszystko sprawia, że skutki humanitarne tego konfliktu są dramatyczne i widoczne gołym okiem.

Po tylu miesiącach bombardowań Gazę da się odbudować?

Da się, choć będzie to wymagało ogromnych nakładów sił, środków i czasu. Brutalnie mówiąc, wszystko można odgruzować i postawić na nowo.

Ale diabeł tkwi w szczegółach. Pytanie: kto to zrobi, kto weźmie za to odpowiedzialność i kto będzie rządził w Strefie Gazy po wojnie? To kwestie czysto polityczne. Nie można też zapominać, że odbudowa oznacza olbrzymie pieniądze, a więc pojawia się wiele podmiotów chętnych, by w tym uczestniczyć. Można się spodziewać zaangażowania firm egipskich, tureckich czy katarskich. Skala prac będzie gigantyczna, od odgruzowania i odbudowy infrastruktury po zapewnienie minimalnych warunków życia dla tych, którzy tam zostali. Trzeba pamiętać, że mówimy o ludności, która nie została ewakuowana i będzie musiała tam funkcjonować mimo zniszczeń. Myślę, że to są tego rodzaju wyzwania.

Jaki jest plan Donalda Trumpa wobec Izraela i Strefy Gazy? Przyjeżdża jako ten, który nie się pokój, czy ten, który pokazuje siłę Ameryki? Jego plan rzeczywiście daje szansę na pokój?

W poniedziałek Donald Trump przyjechał do Jerozolimy, gdzie przemawiał w Knesecie. Nie odbył wizyty w Strefie Gazy; nie ma tam obecności żadnej amerykańskiej delegacji. Po krótkim pobycie w Izra-

elu prezydent udał się do egipskiego Szarm el-Szejk, na szczyt pokojowy z udziałem przywódców regionu. Początkowo zapowiadano obecność premiera Benjamina Netanjahu, ale zdementowano tę informację. Ameryka, czy tego chce, czy nie, zawsze była stroną tego konfliktu. Najczęściej zresztą chciała nią być, bo w ten sposób się pozycjonowała. Stany Zjednoczone są dziś siłą sprawczą stojącą za obecnym rozejmem. Waszyngton de facto przymusił obie strony, Netanjahu i Hamas, do przyjęcia warunków wstępnego porozumienia. Trump zainwestował w to duży kapitał polityczny i zapewne będzie chciał to w jakiś sposób wykorzystać. Jak wiemy, w polityce Trumpa nie ma darmowych lunchów. Wiele mówiło się o tym, że Trump liczy, iż ewentualne porozumienie pokojowe przyniesie mu Pokojową Nagrodę Nobla. W tym roku nagrodę otrzymał jednak ktoś inny, ale w przyszłym roku znów będzie okazja, więc prawdopodobne, że temat izraelsko-palestyński utrzyma jego uwagę. Pojawiały się też głosy, że po spektakularnym, telewizyjnie pokazanym uwolnieniu zakładników i triumfalnym wystąpieniu w meczecie Al-Aksa Trump za-

spokoił swoje bieżące potrzeby polityczne i wizerunkowe. Czy będzie kontynuował długofalowe działania pokojowe, to dopiero się okaże. Na razie jego rola w tym procesie jest bardzo istotna.

Czy prezydent Trump rzeczywiście daje szansę na pokój?

Mówiąc wprost, daje, choć to bardzo długa i trudna droga. Najpierw trzeba doprecyzować, co rozumiemy przez pokój. Plan Trumpa w swojej pierwszej fazie ma doprowadzić do trwałego zawieszenia broni i zakończenia działań wojennych w Strefie Gazy. Kolejne etapy mają prowadzić do politycznego rozwiązania, które dla Hamasu jest, delikatnie mówiąc, mało korzystne.

Hamas ma złożyć broń i się rozbroić. Czy to w ogóle realne?

Mało realne, choć nie niemożliwe. W ostatnich tygodniach Hamas składał różne propozycje dotyczące częściowego rozbrojenia; między innymi deklarował gotowość oddania broni ofensywnej, czyli rakiet i ciężkiego uzbrojenia. Chciał jednak zachować broń krótką, karabiny, pistolety, wszystko, co pozwalałoby utrzymać pewien potencjał militarny. Rozważano też pomysł przekazania części arsenału do magazynów pod międzynarodową kontrolę, ONZ lub państwa arabskie. Takie warianty pojawiały się w rozmowach kulturalnych. Jednak pełne rozbrojenie i demobilizacja, nawet przy gwarancjach amnestii, oznaczałyby dla Hamasu de facto polityczną klęskę. Utraciłby kontrolę nad tery-

torium, które przez lata stanowiło ich matczynik i źródło wpływów. Straciliby także znaczenie w regionie. Dlatego trudno sobie wyobrazić, by zgodzili się na całkowite rozbrojenie. To jest najtrudniejszy punkt tego planu. Z drugiej strony, plan Trumpa zakłada, że jeśli Hamas będzie go kontestował, część jego zapisów może zostać wdrożona jednostronnie w tych częściach Strefy Gazy, które są już poza kontrolą Hamasu. Sam Trump dawał też Izraelowi zielone światło na wznowienie działań zbrojnych, gdyby Hamas odrzucił warunki porozumienia. Ale pytanie, czy którakolwiek ze stron rzeczywiście zdecyduje się wrócić do wojny. Dla Trumpa, z punktu widzenia wizerunku, nie byłaby to dobra decyzja. Podobnie dla Netanjahu, który także jest pod presją opinii publicznej. Wydaje się więc, że przynajmniej na razie obaj będą próbować utrzymać tę retorykę, w rozumieniu Trumpa dość swoistą, ale jednak pokój. Jeśli uda się utrzymać zawieszenie broni i zakończyć działania wojenne w Gazie, może to otworzyć drogę do dalszych rozmów o rozwiązaniu całostkowym konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Choć trzeba powiedzieć jasno, że dopóki władzę w Izraelu sprawuje Netanjahu, a po stronie palestyńskiej utrzymują się głębokie podziały, trudno oczekiwać przełomu. Z drugiej strony, rośnie presja ze strony społeczności międzynarodowej, Stanów Zjednoczonych, Egiptu, Kataru, Unii Europejskiej, by ten kryzys



FOT. PAP/EPa

Michał Wojnarowicz: Część ludzi stara się wrócić do swoich domów albo po prostu do miejsc, w których te domy kiedyś stały. Mówimy o prawie dwóch milionach osób na terenie zniszczonym wojną

nie został zmarnowany, jak to określają dyplomaci. Skoro doszło do tak wielkiej tragedii, to być może właśnie teraz jest moment, by zacząć rozmowy o praktycznych, politycznych rozwiązaniach.

Tylko czy mieszkańcy Gazy wierzą jeszcze w jakiekolwiek plany pokojowe? Tyle razy im ten pokój obiecywano, a kończyło się kolejną wojną. A druga rzecz – co właściwie oznacza zniszczenie Hamasu? Czy to nie będzie równoznaczne ze zniszczeniem całego społeczeństwa Gazy? Nie, całego społeczeństwa na pewno nie. Hamas jest tylko częścią struktury politycznej i społecznej Gazy. Trzeba pamiętać, że jeszcze przed 7 października poparcie dla Hamasu wśród Palestyńczyków nie było powszechne, według sondaży wynosiło około jednej trzeciej, a więc mniej niż połowę społeczeństwa. Co ciekawe, największe poparcie Hamas miał nie w samej Gazie, ale na Zachodnim Brzegu, tam, gdzie jego obecność była najmniejsza. Ostatnie miesiące pokazały jednak, że wojna z Hamasem oznacza przede wszystkim cierpienie ludności cywilnej, tej niezwiązanej z żadną stroną konfliktu. Strefa Gazy to teren gęsto zabudowany, z rozbudowaną siecią tuneli i infrastrukturą podziemną, a to utrudniało działa-

nia izraelskiej armii. W praktyce walka z miejską partyzantką może trwać latami, będzie pochłaniać ogromne zasoby i przynosić olbrzymie straty wśród ludności cywilnej. Prędzej czy później, niezależnie od wyniku militarnych operacji, konieczne będzie jakieś rozwiązanie polityczne. Goniłwa za każdym członkiem Hamasu jest po prostu nierealna. Organizacja wciąż dysponuje znacznymi siłami i kontrolą nad częścią Gazy. Już po zawieszeniu broni pojawiły się informacje, że ok. 7 tys. członków grupy stara się odzyskać wcześniej utracone wpływy. Nie można zapominać, że oprócz Hamasu działają tam inne ugrupowania zbrojne, terrorystyczne. Jeśli wojna miałaby wybuchnąć na nowo, mogłaby potrwać jeszcze bardzo długo.

Jak na tę sytuację reagują dziś państwa arabskie? Czy są zjednoczone w swoich działaniach? Raczej nie, ale łączy je jedno: większości zależy na stabilizacji regionu. Różnią się jedynie w stopniu zaangażowania. Egipt i Katar odegrały ważną rolę w mediacyjną, bo to przez ich terytoria i kanały dyplomatyczne przechodziła większość rozmów o zawieszeniu broni i wymianie zakładników. Oba państwa będą też chciały ten sukces politycznie zdyskonto-

wać. Widać też, że kraje arabskie mają dziś bezpośredni dostęp do ucha Donalda Trumpa. W opublikowanym przez niego dwudziestopunktowym planie pokojowym znajdują się odniesienia do saudyjsko-francuskiego pomysłu dwupaństwowości, czyli uznania prawa Palestyńczyków do własnego państwa obok Izraela. Dla wielu stolic arabskich to sygnał, że ich głos został wreszcie usłyszany pod uwagę. Pamiętamy, ile frontów otworzył atak Hamasu i jak szeroko rozlał się ten konflikt. Mieliśmy starcia na granicy z Libanem i ostrzały z Hezbollahu; dziś obowiązuje tam krucho zawieszenie broni, choć widać pewne pozytywne zmiany w polityce wewnętrznej Libanu. Mamy też Syrię, gdzie odżył konflikt izraelsko-syryjski i gdzie działania Izraela doprowadziły do dalszej destabilizacji sytuacji w regionie. Doszło również do eskalacji napięcia między Izraelem a Iranem, nazwijmy to wprost: była to de facto wojna izraelsko-irańska, która postawiła cały Bliski Wschód w stan najwyższej gotowości. Nie można też zapominać o aspekcie jemeńskim, o atakach Huti na statki handlowe i okręty na Morzu Czerwonym, które zakłóciły żeglugę w cieśninie Bab al-Mandab i negatywnie wpłynęły na gospodarkę regionu. Dlatego, jeśli konflikt w Strefie

Gazy rzeczywiście się zakończy, a to on napędzał wszystkie te pozostałe fronty, to pojawi się realna szansa na stabilizację. Państwom arabskim bardzo na tym zależy, dlatego dziś można powiedzieć, że z ostrożnym optymizmem obserwują ten rozwój wydarzeń. Oczywiście każde z nich chce też zagwarantować sobie udział w procesie odbudowy Gazy. Toczą się rozmowy o utworzeniu sił rozjemczych, które miałyby się składać z żołnierzy państw arabskich. Ale chodzi tu również o koszty odbudowy, a kolejka do pomocy finansowej i inwestycji w regionie jest już długa: Liban, Syria, Jemen, a teraz Strefa Gazy.

Jak może wyglądać przyszłość Gazy? Kto miałby ją odbudować i kto nią zarządzać? Według planu Trumpa w Gazie miałyby powstać lokalne ciała administracyjne technokratyczne, złożone z Palestyńczyków niezwiązanych z Hamasem. Nad nim miałyby funkcjonować międzynarodowa „rada pokoju”, która wyznaczałaby kierunki odbudowy i monitorowała sytuację. Całość byłaby objęta amerykańskim nadzorem, z aktywnym udziałem państw regionu. Założenie jest takie, że Hamas nie utrzyma się u władzy. Żadne państwo czy organizacja międzynarodowa nie podejmie się bowiem zarządzania Gazą, jeśli

za plecami będzie miała zbrojny, radykalny ruch. Gaza to bardzo mały obszar; funkcjonowanie tam jakiegokolwiek cywilnej administracji będzie ogromnym wyzwaniem. Izrael, co istotne, nie zamierza całkowicie wycofywać się ze Strefy Gazy. Obecność wojsk izraelskich, zwłaszcza w strefach granicznych i przy dostępie do morza, ma być utrzymana. Warunki ewentualnego wycofania pozostają nieokreślone. A to daje Netanjahu dużą elastyczność i możliwość utrzymania kontroli nad sytuacją. Z kolei Autonomia Palestyńska, która formalnie reprezentuje Palestyńczyków, chciałaby przejąć odpowiedzialność za administrację w Gazie, ale Izrael sprzeciwia się jej powrotowi w tej roli. W dodatku sama Autonomia jest osłabiona wewnętrznie i wymaga poważnych reform. To również zostało ujęte w planie Trumpa. W efekcie więc mamy wiele niewiadomych. Przyszłość Gazy nie jest tylko w rękach lokalnych sił. Zależy ona przede wszystkim od tego, czy społeczność międzynarodowa będzie w stanie utrzymać jedność i rzeczywiście wymusić polityczne rozwiązanie.

Jak pan sądzi – komu dzisiaj świat bardziej współczuje: Izraelczykom czy Palestyńczykom? Palestyńczykom.

To współczucie nie stało się już polityczne?

Zawsze było polityczne. W takich sytuacjach trudno o czyste emocje; każdy kieruje się własną wrażliwością i doświadczeniem. Dla jednych bliższa będzie Ukraina, dla innych Palestyna, jeszcze inni zwrócą uwagę na los Ujgurów. Współczucie w XXI wieku niemal zawsze ma wymiar polityczny, bo staje się częścią szerszej narracji; tej, którą wspierają media, rządy czy opinia publiczna.

Kto więc ponosi odpowiedzialność za to, że Palestyna dziś wygląda jak ruina cywilizacji?

Trudno na to odpowiedzieć. Odpowiedzialność rozkłada się na kilka stron. Z jednej strony jest Izrael, który wybrał takie, a nie inne metody walki z Hamasem, przynoszące ogromne cierpienia ludności cywilnej. Z drugiej sam Hamas, który ten konflikt wywołał, dokonując brutalnego ataku 7 października, pociągając tym samym za sobą tragiczne konsekwencje dla całej Gazy. Odpowiedzialność i wina mieszają się tu w sposób niemal nierozdzielny. Można powiedzieć, że w tej wojnie nie ma zwycięzców są tylko przegrani. Każda ze stron coś straciła, a zysk, jeśli w ogóle istnieje, to jest pozorny. Na pytanie „kto wygrał”, odpowiedź brzmi, że chyba nikt.

Na koniec chciałabym pana zapytać oświadczenie – po tylu latach analizowania tego konfliktu, czy wierzy pan jeszcze w pokój?

Pokój jest możliwy. Ale wymaga decyzji ludzi, którzy będą gotowi zapłacić za niego realną cenę – polityczną, społeczną, czasem także osobistą.

A czy pan widzi taką gotowość teraz?

Nie widzę.

CV



FOT. PRSM

Michał Wojnarowicz

Analitik ds. Izraela w programie Bliski Wschód i Afryka Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zajmuje się polityką wewnętrzną i zagraniczną Izraela i Palestyny, konfliktem izraelsko-palestyńskim, bezpieczeństwem na Bliskim Wschodzie.

Tamten październik był pod tym względem znaczący. Najpierw śmiertelnie poważnie celebrowano rozpoczęcie XI Konkursu Chopinowskiego (zwyciężył Rosjanin Stanisław Bunin), potem rytualnie fetowano Ludowe Wojsko Polskie, wreszcie głosowano w wyborach do Sejmu. Na tym tle premiera komedii erotycznej była czymś tak odmiennym, że publika rzuciła się do kin w nadziei, że oto czas na uciechę. I taka uciecha była, choć dawkowana nader skąpo.

„Koncesjonowanie”

Władze Polski Ludowej eksperymentowały z seksem wyjątkowo ostrożnie. Może i w głowach niektórych towarzyszy świeża myśl o „seksualnej modernizacji” narodu, ale wobec ideowego konserwatyzmu partii pozostawali zwykle cicho. Do tego dochodził głos Kościoła katolickiego, w latach 80. ciągle dość znaczący. Stąd ówczesne podejście rządzących do „tych spraw” nazwać można „koncesjonowaną rewolucję seksualną”.

„Wobec braków zaopatrzeniowych utrudniających realną konsumpcję społeczeństwo (a właściwie jego męska, heteroseksualna część) oddawało się zastępczej konsumpcji wizualnej. Ciała młodych, atrakcyjnych kobiet podziwiano w telewizji, filmie, na łamach prasy, a także w przestrzeni prywatnej i półprywatnej na kalendrach, plakatach i gadżetach z tzw. gołą babą” – pisze Anna Dobrowolska w tekście „Koncesjonowana rewolucja seksualna? Przemiany obyczajowości w dyskursie medialnym późnego PRL”.

I dalej: „Upłciowione hierarchie kultury wizualnej, podporządkowane męskiemu spojrzeniu, odbijały i utrwały patriarchalne normy obecne również w innych obszarach życia społecznego”.

Sporą rolę odgrywała też kasa. „W latach 80. bowiem przynoszenie zysków przez zespoły filmowe stało się jednym z priorytetów, a więc – w myśl zasady sex sells – wplatanie do filmów wątków seksualnych mogło się przyczynić do frekwencyjnego i komercyjnego sukcesu” – dodaje dr Karol Jachymek, tropiciel seksu w kinie polskim.

Bulgoczący seks

„Od teatru do Giesu
Coraz więcej jest sexcesów
Podziwiamy więc do spółki
Gołe girlsy to znów polki”

– tak śpiewał w 1985 r. Tadeusz Drożdża w Telewizji Polskiej. Piosenka została skomponowana na potrzeby programu rozrywkowego „Sexcesy”, który miał oswajać naród z myślą, że po trudzie budowania socjalizmu można sobie lekko pofolgować w sferze intymnej.



„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił

PÓŹNY PRL O LEKKIM ZABARWIENIU EROTYCZNYM

21 października 1985 roku do kin weszła komedia erotyczna „Och, Karol”. W PRL-owskiej siermiedze niekończącego się kryzysu gospodarczego władza puszczała oko do obywateli: „nie ma mięsa, ale seks mamy jak na Zachodzie”

Mariusz Grabowski

Nagość można było zauważyć w mediach, latem na plażach nudystów w Chałupach, rozslawionych w 1985 r. przez Zbigniewa Wodeckiego w piosence „Chałupy Welcome to”, ale nie tylko – w niedalekich Rowach odbywały się coroczne wybory Miss Natura, na które ściągало mnóstwo ciekawskich. Pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naturystycznego zaczęły powstawać tzw. Kluby Samotnych, na łamach prasy pojawiały się doniesienia na temat raczkującego jeszcze ruchu swingersów, nawet w „Kolekcjonerze Polskim” publikowano dość odważne anonse towarzyskie

Seks, tzw. artystyczny, propagowano już w latach 70. na wystawach „Venus” w Krakowie. Rozpalały emocje do tego stopnia, że do sali ekspozycyjnej dokonywano regularnych włamań i kradziono fotografie. Najbardziej jednak gusta erotyczne rodaków wyznaczała „Sztuka kochania” Michaliny Wisłockiej (ukazała się po raz pierwszy

w 1978 r.), a dekadę później fala pornografii królująca na kasetach magnetowidowych, masowo przywożonych do Polski z Niemiec. Erotyzacji uległa też literatura. W 1983 r. na rynku wydawniczym ukazała się m.in. skandalizująca powieść „Raz w roku w Skiroławkach” Zbigniewa Nienackiego, w której ten opisał bujne i osobliwe życie seksualnego mieszkańca tej wyobraźniowej krainy.

Szczęśliwy Karol?

Nic dziwnego, że na propozycję nakręcenia komedii erotycznej, która „korelowałaby z ludzkimi potrzebami”, władze spojrzwały z życzliwością. Pomysł zrodził się w powstałym w 1984 r. Studiu Filmowym Oko. Na reżysera wyznaczono Romana Załuskiego, „specja od komedii”, a scenariusz napisała Ilona Łepkowska.

W scenariuszu miało być pikantnie i było, choć na ekranie goliżna pojawiała się rzadko i z pewnością nie zaspokajała za-

ostrzonych apetytów. Fabuła wije się w lekkiej nierzeczywistości – niby to PRL-owska Warszawa, ale wyretuszowana, wy różowiona, bez widocznych symptomów walki z niedoborem konsumpcyjnym. Ludzie są uśmiechnięci, zadowoleni, mają chęć na życie i – rzecz jasna – na seks. Polityki na ekranie nie ma, podobnie jak odniesień religijnych i transcendentnych.

Bohaterem jest Karol Górski, który choć jest żonaty, spotyka się z kilkoma innymi kobietami w celach uprawiania erotycznych figlów. Żona, Maria, cierpliwie to znosi, lecz i jej cierpliwość się kończy. Pewnego dnia Karol nieoczekiwanie zostaje w domu Marię, Paulinę, Irenę i Wandę – każda z nich troszczy się o niego, losując nawet, która ma spać z Karolem. To początek kłopotów, które zwał się na jego zaprzątą erotyką głowę...

Bukiet piękności

Twórcy dzieła postarali się o jego urozmaicenie w różnych

aspektach. Niewiernego męża i kochankę Karola zagrał Jan Piechociński, uważany w owym czasie za czołowego amanta Polski Ludowej. Wokół niego skomponowano urodziwe panie: Danutę Kowalską, Ewę Sałacką, Dorotę Kamińską, Martę Klubowicz i Jolantę Nowak. Piosenkę tytułową autorstwa Seweryna Krajewskiego śpiewała Urszula.

Przyjaciela Karola, safandulowatego nieudacznika i pechowca w relacjach z kobietami zagrał Zdzisław Wardejn, a poza tym przez ekran przewija się armia aktorskich figur. Z czego wynika, że „Karola” kręcono „na bogato”.

Zdjęcia zrealizowano w prestiżowych wtedy miejscach stolicy: m.in. w kawiarniach „Telimena” i „Tokaj”, w hotelach „Forum” i „Metropol”, na Ścianie Wschodniej w wersji bulwarowej. Przeciętny Polak, zmęczony stanem w kolejkach i wiązaniem końca z końcem, mógł pokibicować Karolowi w jego seks przygodach.

Bez sensu? Co z tego

Ówczesna „erotyka sama w sobie mogła stanowić satyryczny komentarz do kryzysowej rzeczywistości” – zauważa Anna Dobrowolska i świetnie pasuje to do filmu Załuskiego. „Och, Karol” jest przecież komedią, której autorzy mają prawo do lekko zniekształconej wizji świata. Przygody Karola Górskiego są – z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba – dość absurda, ale w połączeniu z unoszącą się nad nimi atmosferą erotyzmu niezwykle kuszące.

Aż dziw, że krytycy kręcili na film nosem. Publiczność waliła do kin tłumem, a tu w „Filmie” (wtedy opiniotwórczym medium) Elżbieta Ciapara pisała: „Film składa się z szeregu scenek, raczej smutnych niż wesołych, luźnie powiązanych... W kryzysie polskiej kinematografii i nieudana komedia może być hitem”. Inni krytykowali „Karola” jeszcze kąśliwiej, nie zdając sobie chyba sprawy, że jego poziom reżysersko-fabularny nie ma ostatecznie żadnego znaczenia.

„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił (Piotr Zwierchowski nazywał to zjawisko „oswajaniem tabu seksualnego w kinie PRL”). Dostarczył rozrywki, zaprzął wyobraźnię, wyciszył nastroje. Co z tego, że fabuła nie miała sensu. Ważne, że było „europejsko” i że „księża się wkurzali” – pod taką opinią mogli by się w stu procentach podpisać dzisiejsi liberałowie.

Nagość bez tabu

W drugiej połowie lat 80. erotyka była już widoczna w przestrzeni społecznej PRL. Na okładce pierwszego numeru „Playboya” ze stycznia 1987 r. znalazło się co prawda zdjęcie nagiej kobiety odwróconej do czytelnika tak, że widoczne są jedynie jej pośladki, ale wewnątrz pisma nie pozostawiało wątpliwości do do jej anatomii.

W 1989 r., cztery lata po „Karolu”, do kin weszła „Sztuka kochania” w reż. Jacka Bromskiego, historia seksuologa Olgierda Pasikonika (Piotr Machalica), którego nie idzie w sprawach łóżkowych. Tu już nie ma niedopowiedzeń jak w filmie Załuskiego – tu seks nie ma żadnych tabu, a wątków komediowych jest jak na lekarstwo.

„Nagość w polskim kinie tamtych czasów nie była już tematem tabu. Kobięta nagość pojawiała się niemal w każdym filmie. Przyglądając się kinematografii pochodzącej z tamtego okresu, próżno szukać estetycznej pięknych przedstawień erotycznych. Charakterystyczny dla kina tej epoki jest obraz kiczowaty, miejscami toporny” – dododzi Jachymek.

Już 21 listopada na Filipinach rozpoczynają się pierwsze oficjalne Mistrzostwa Świata w futsalu kobiet. Oprócz polskiej reprezentacji na boisku pojawi się także Monika Czudzinowicz. Weźmie udział w rozgrywkach w roli sędzi

Magda Ciasnowska

KOBIETA Z GWIZDKIEM RZĄDZI NA BOISKU

Lbliżające się mistrzostwa to najważniejsza impreza w sędziowskiej karierze Moniki Czudzinowicz. - To ogromne wyróżnienie i dowód, że ciężka praca przynosi efekty - przyznaje białostoczanka. - Gdy dowiedziałam się, że lecę na Filipiny, byłam bardzo szczęśliwa. Z jednej strony liczyłam na to i czułam, że mam szansę, ale kiedy otrzymałam potwierdzenie, to była ogromna radość.

Rozgrywki sędziować będzie 27 pań. Z całej Europy na mistrzostwa jedzie osiem sędzi.

- Najpierw wybrano grupę 70 osób, które przechodziły testy teoretyczne i praktyczne. I z tej grupy wyłoniono 27 najlepszych, a w tym mnie - wspomina z uśmiechem Monika.

Chciała spróbować, jak to jest po drugiej stronie

Przygoda Moniki ze sportem zaczęła się - podobnie jak w wielu innych podobnych przypadkach - już w szkole.

- Grałam w piłkę, brałam udział w różnych turniejach. Potem trafiłam do klubu sportowego w Michałowie, a z czasem do kolejnych - opowiada.

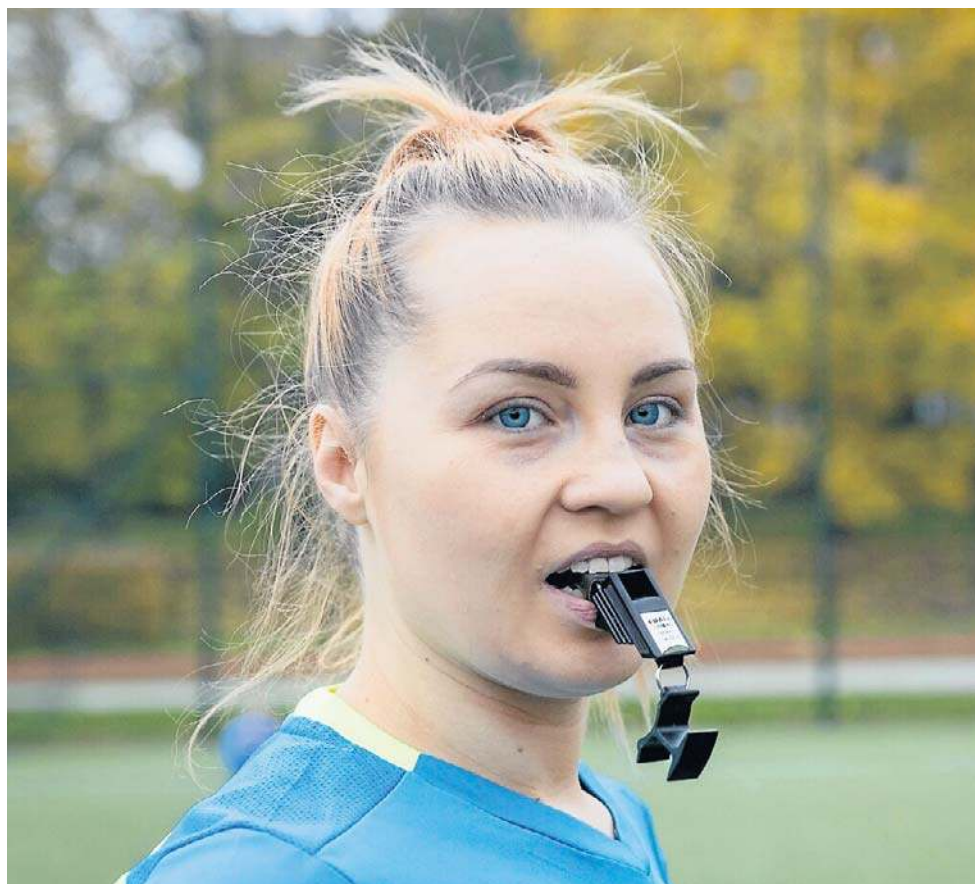
Sędziowanie w jej życiu pojawiło się dopiero na studiach.

- Z ciekawości zapisałam się z koleżanką na kurs sędziowski. Chciałam spróbować, jak to jest po drugiej stronie. Po jakimś czasie zaczęłam regularnie sędziować - zarówno na trawie, jak i na hali - wspomina.

Zaczynała od młodzieżowych turniejów i niższych lig. W końcu przyszła pierwsza liga, a później ekstraklasa kobiet i mężczyzn. To był warunek, by zostać sędzią międzynarodowym - trzeba prowadzić mecze na najwyższym poziomie. Udało jej się to w 2022 roku. Dwa lata wcześniej - jako trzecia kobieta w historii - poprowadziła spotkanie w Fogo Futsal Ekstraklasie.

Od jej sędziowskich początków minęło już 12 lat. Przez ten czas sędziowała około 400 spotkań na trawie i około 100 na hali.

- Na początku wołałam mecze na trawie, ale z czasem prze-



Monika Czudzinowicz sędzią międzynarodowym została w 2022 roku

konałam się do hali. Dziś czuję się tam najlepiej - wyznaje.

Jako sędzia Monika przemierza całą Polskę, chociaż - jak przyznaje - najwięcej rozgrywek odbywa się na Śląsku. Zdaje się, że cały weekend spędza w drodze. Ale bywają i dalsze wyjazdy. Przez ostatnie lata odwiedziła m.in. Chiny, Węgry czy Bośnię i Hercegowinę.

Z panami radzi sobie lepiej niż z paniami

Monika sędziuje zarówno kobiece, jak i męskie rozgrywki. Jak zdradza, z panami radzi sobie nieco lepiej niż z paniami.

- U mężczyzn łatwiej przewidzieć reakcje, bo gra jest bardziej schematyczna. Kobiety zaś bywają nieprzewidywalne i często grają mimo faulu - są bardziej wytrwałe - wyjaśnia.

Białostoczanka zauważa, że fakt, że mecz sędziuje kobieta, często wpływa na zachowanie zawodników.

- Są spokojniejsi, bardziej powściągliwi w emocjach. Zda-

rza się jednak, że próbują wywrzeć wpływ na decyzję. Ale ogólnie atmosfera jest bardziej kulturalna - zdradza z uśmiechem.

W środowisku sędziowskim kobiet nadal jest niewiele. Centralne rozgrywki sędziuje zaledwie około 10 pań.

- I być może to, że nas, kobiet sędziujących mecze, jest niewiele, powoduje, że panowie czasem podważają nasze kompetencje - przyznaje. - Co prawda kiedyś częściej słyszało się komentarze w stylu „kobieta nie zna się na piłce”, ale one się ciągle zdarzają. Choć teraz to już raczej wyjątki.

Białostoczanka podkreśla, że futsal to szybka gra. Sędziowie muszą więc mieć dobrą kondycję. A do tego oczywiście trzeba znać wszystkie przepisy.

- A one często się zmieniają, więc trzeba być z nimi na bieżąco, żeby nic nie zaskoczyło nas w trakcie meczu. Nauki jest więc czasami sporo - mówi Monika.

Przydaje się też odporność psychiczna i umiejętność radzenia sobie z presją i krytyką.

- Na szczęście z czasem nabiera się pewności siebie. Bo wiadomo, na początku bywało trudno - wspomina.

Na piłkę spogląda z trzech perspektyw

Obecnie białostoczanka spełnia się na hali nie tylko w roli sędzi. Już od pięciu lat prowadzi bowiem zajęcia piłkarskie w klubie Włókniarz Białystok.

- Mogę spojrzeć na piłkę z trzech perspektyw: zawodniczki, trenerki i sędzi - mówi Monika. - Trenuję grupę około 40 dzieci w wieku od 7 lat. To ogromna przyjemność, bo widząc ich zaangażowanie i radość z gry.

Monika podkreśla, że z każdej z tych ról czerpie mnóstwo satysfakcji.

- Każda daje mi wiele. Jako zawodniczka lubiłam rywalizację, jako trenerka - lubię pracę



34-letnia białostoczanka planuje w przyszłości sędziować duży, męski turniej międzynarodowy

z dziećmi i obserwowanie ich postępów, a sędziowanie daje mi poczucie rozwoju i satysfakcję z osiągnięć - tłumaczy.

Na co dzień pracuje w firmie zajmującej się pisaniem wniosków o dofinansowania i realizacją szkoleń. Ja przyznaje, łączenie pracy, treningów i sędziowania wymaga dobrej organizacji, ale da się to zrobić.

Mistrzostwa na Filipinach

Monika na Filipiny leci już 10 listopada. Najpierw czeka ją tam 10 dni przygotowań, potem ruszą rozgrywki. Cały turniej potrwa do 7 grudnia.

- Niektórzy sędziowie wracają wcześniej, w zależności od przebiegu rozgrywek. To, w ilu meczach wezmę udział, okaże się dopiero na miejscu - mówi białostoczanka.

I podkreśla, że ten wyjazd będzie dla niej sporym wyzwaniem.

- To mój pierwszy turniej tej rangi, więc trudno przewidzieć,

czego się spodziewać po drużynach - wyjaśnia.

Jako że impreza jest najwyższej rangi, wiele wysiłku i sporo czasu pochłaniają przygotowania.

- Regularnie chodzę na siłownię i biegam, żeby dobrze przygotować się fizycznie. Poza tym cały czas sędziuję mecze ekstraklasy i pierwszej ligi mężczyzn. Myślę, że właśnie to jest najlepszym treningiem. Im więcej sędziuję, tym lepiej się przygotowuję - mówi.

A co planuje po powrocie z Filipin?

- Zaczę pracować nad spełnianiem kolejnych zawodowych marzeń - śmieje się. - Chciałabym sędziować kiedyś duży, męski turniej międzynarodowy. To kolejne wyzwanie i zamierzam je zrealizować. A trenersko marzę o tym, żeby któryś z moich wychowanków trafił do reprezentacji. Jednego chłopca już przejęła Jagiellonia, więc może to dobry początek? - uśmiecha się białostoczanka.

Co na grób? Symbolika gestu pamięci

Jesień ma w sobie coś szczególnego. Liście szeleszczą pod stopami, powietrze pachnie dymem i woskiem, a ludzie wędrują na cmentarze z naręczami kwiatów i siatkami pełnymi zniczy. Co roku, o tej samej porze, powraca pytanie – co właściwie zabieramy na grób? Czy tylko kwiaty i świece, czy może coś więcej – wspomnienia, emocje, słowa, których nie zdążyliśmy wypowiedzieć?

Światło, które łączy

Znicz, choć wydaje się prostym przedmiotem, jest jednym z najstarszych symboli pamięci. Światło – obecne w niemal każdej religii – oznacza trwanie życia mimo śmierci, nadzieję, że ci, którzy odeszli, nie pograżają się w mroku zapomnienia.

Zapalenie świecy to mały rytuał, który mówi: „pamiętam, jestem tu, choć już cię nie ma. To gest cichy, ale niezwykle wymowny”.

Warto, by to światło miało też wymiar osobisty – może być to prosty, mały znicz zamiast ogromnej lampy z plastiku. Nie

liczy się forma, lecz intencja. Dla wielu ludzi zapalenie świecy staje się momentem modlitwy, refleksji, albo po prostu zatrzymania w codziennym pędzie.

Kwiaty – język wdzięczności

Wieniec, bukiet czy skromna wiązanka – każdy kwiat coś mówi. Białe lilie to czystość i spokój duszy, czerwone róże – miłość, goździki – oddanie. Chryzantemy, które w Polsce od pokoleń towarzyszą Zaduszkom, mają w sobie dostojeństwo i powagę.

Ale coraz częściej ludzie przynoszą rośliny doniczkowe – wrzosy, bratki, miniaturowe róże. To znak troski i chęci, by pamięć trwała dłużej niż kilka dni.

Niektórzy przynoszą kwiaty, które zmarły lubił – niekoniecznie typowo pogrzebowe. I to jest piękne. Pamięć nie musi być sztywna ani ujednolicona. Może być prawdziwa, osobista, szczera.

Małe pamiątki – cichy język serca

Coraz częściej na grobach można zobaczyć małe, osobiste



Wszystkich Świętych i Święto Zmarłych, czyli Zaduszki, to ważne święta dla katolików

przedmioty: zdjęcie, list, kamień, muszlę, figurkę anioła.

Dla jednych to tylko ozdoba, dla innych – symbol więzi, która nie zgaśła. Kamień położony na nagrobku to stary zwyczaj żydowski, znak trwałej pamięci. W polskiej tradycji rzadziej spotykany, ale coraz częściej praktykowany.

Listy czy karteczki z pożegnaniem to intymny sposób mówienia „brakuje mi cię”. Dla wielu ludzi to rodzaj terapii –

zamknięcia tego, co niewypowiedziane.

Nie chodzi o to, by grób przypominał wystawę, lecz by miał w sobie ślad obecności serca. Czasem wystarczy pojedynczy kamień z ulubionej ścieżki, szyszka z lasu, gdzie chodziło się razem na spacer.

Obecność ważniejsza niż rzeczy

Najpiękniejsze, co można zabrać na grób, to czas. Bycie tam naprawdę – nie tylko postawie-

nie znicza i pośpieszne odejście. Czasem warto zostać chwilę dłużej, usiąść, pomilczeć, pozwolić wspomnieniom wrócić.

Dla niektórych to modlitwa, dla innych rozmowa w myślach. Niekiedy wystarczy jedno zdanie, które przychodzi z nienacka: „pamiętam cię”.

W ostatnich latach coraz więcej osób wybiera prostsze formy odwiedzin – bez plastikowych wieńców i kilogramów parafiny. Zamiast tego – świeca, kwiat i gest troski o to miejsce.

To nie brak szacunku, lecz powrót do prawdziwego znaczenia pamięci: czystego, bliskiego, ludzkiego.

Cmentarz – nie tylko miejsce śmierci

Cmentarze bywają smutne, ale też... kojące. To przestrzeń spotkania – nie tylko z tymi, którzy odeszli, ale i z sobą samym.

W natłoku codzienności rzadko pozwalamy sobie na refleksję, a tu – między grobami – nagle wszystko zwalnia. W ci-szy widać wyraźniej, co naprawdę ważne.

Dlatego może warto przestać myśleć o odwiedzinach na cmentarzu jak o obowiązku. To raczej akt wdzięczności, sposób podziękowania za to, że ktoś był częścią naszego życia.

Bo to, co naprawdę zabieramy na grób, nie mieści się w torbie ani w dłoniach. To wspomnienia, słowa, zapachy, śmiech, drobne obrazy codzienności.

I choć świeca zgaśnie, kwiat zwiejdnie, a kamień porośnie mchem – pamięć, jeśli jest prawdziwa, nie potrzebuje dekoracji.

REKLAMA

0011412343

Zakłady Pogrzebowe CHOJNA

Aneta Chojna
dawniej „EDEN Artur Chojna”

11 Listopada 42

28-200 Staszów

(przed szpitalem jadąc od strony Rynku)

&

ul. M. Langiewicza 14a

28-200 Staszów

(nowa lokalizacja)

&

Opatowska 37

28-200 Staszów

(obok urzędu USC Staszów)

&

filia w Szydłowie

ul. Opatowska 2

(na wprost cmentarza)

TELEFONY CAŁODOBOWE:

606 806 598

608 197 813, 667 561 429

www.chojnapogrzeby.pl



Zakład pogrzebowy CHOJNA posiada szeroką i rozbudowaną ofertę usług, w tym:

- ◆ całodobowy przewóz zmarłych do chłodni
- ◆ pogrzeby każdego rodzaju
- ◆ kremacje zmarłych
- ◆ krajowy i międzynarodowy transport zwłok specjalistycznymi karawanami
- ◆ szeroki wybór trumien i urn
- ◆ oprawa muzyczna (trębacz, skrzypek)
- ◆ oprawa florystyczna (żywe i sztuczne wiązanki i wieńce)
- ◆ odzież żałobna
- ◆ kosmetyka pośmiertna
- ◆ akcesoria pogrzebowe i cmentarne
- ◆ dewocjonalia
- ◆ formalności i wypłaty zasiłków pogrzebowych
- ◆ nowa sala pożegnań
- ◆ pomniki, nagrobki MIKLAŚ GRANIT Szydłówek
- ◆ ekshumacje
- ◆ stypy
- ◆ prace cmentarne
- ◆ organista
- ◆ własna niezależna chłodnia

Zakład pogrzebowy CHOJNA to firma, która świadczy kompleksowe usługi pogrzebowe na najwyższym poziomie. Właścicielką zakładu jest Pani Aneta Chojna, która przejęła firmę po swoim zmarłym mężu – Arturze. Wcześniej firma funkcjonowała przez lata pod nazwą Eden. Od stycznia 2023 roku, mimo śmierci Pana Artura, zakład pogrzebowy wciąż działa, ale już pod nową nazwą: Zakład pogrzebowy CHOJNA.



Miejski Zakład Usług Pogrzebowych

„Otoczymy Cię opieką – godne pożegnanie, troska i profesjonalizm”



ORGANIZUJEMY:

- ◇ Pogrzeby świeckie i wyznaniowe zgodnie z obrządkiem różnych religii
- ◇ Pochówki tradycyjne oraz po kremacji
- ◇ Kompleksową obsługę na wszystkich cmentarzach

NASZE USŁUGI:

- ✓ Sale pożegnań i kaplice
- ✓ Szeroki wybór trumien, urn oraz garderoby pogrzebowej
- ✓ Transport uczestników uroczystości (autokary, busy)
- ✓ Oprawa florystyczna dopasowana do indywidualnych życzeń Rodziny
- ✓ Nekrologi i klepsydry drukowane na miejscu w kilka minut

50 lat doświadczenia w branży pogrzebowej to gwarancja profesjonalizmu i zaufania, jakim obdarzają nas nasi Klienci.

Oferujemy kompleksową organizację ceremonii pożegnalnych oraz pomoc we wszystkich formalnoprawnych procedurach.



Rozliczamy koszty pogrzebu w ramach zasiłku pogrzebowego ZUS, KRUS, MSWiA.

☎ **Całodobowy dyżur telefoniczny:**

607 289 086, 609 049 630

Jesteśmy do Państwa dyspozycji 24/7, zapewniając godne i pełne szacunku pożegnanie.

NASZE PLACÓWKI:

- Kielce, ul. Sandomierska 249, tel. 41 344 67 88, 607 123 671
- Kielce, ul. Kościuszki 7/9, tel. 41 315 04 00, 607 803 369



MAŁGORZATA NOWAK Zaprezentowała nowy teledysk

Radomska wokalistka Małgorzata Nowak zaprezentowała nowy teledysk do piosenki „Powroty”, napisanej do słów Bolesława Leśmiana. Wkrótce artystkę będzie można usłyszeć na żywo – wystąpi podczas koncertu w ramach I Radomskiego Forum Seniora. Utwór „Powroty”, nagrodzony w 2021 roku podczas Ogólnopolskich Spotkań z Balladą w Iłży, powraca w nowej, nastrojowej odsłonie. Piosenka otrzymała świeżą aranżację autorstwa Piotra Nowakowskiego i została zrealizowana w formie teledysku w wyjątkowej scenarii późnego lata na ilżeckich uliczkach, którymi niedługo przechadzał się sam Bolesław Leśmian. Za realizację wideo odpowiada Magdalena Nawara. Małgorzata Nowak jest radomską wokalistką, która od paru lat balsamicznym głosem śpiewa ballady znane w dość wąskim, ale wciąż rozszerzającym się gronie odbiorców. Jest autorką sześciu albumów w języku polskim i angielskim. Jej teledyski dostępne są w serwisie YouTube, w tym między innymi nakręcony nocą w Ra-

domiu „Ludzie w moim mieście” czy wspomniany „Powrót”. Artystka podkreśla, że chciałaby, aby jej piosenki „koili duszę” i pomagały słuchaczom w trudnych chwilach, dając nadzieję na lepsze jutro. Małgorzata Nowak na co dzień wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie dla informatyków. - Muzyka tak jak kod źródłowy pisany przez programistę, również służy do programowania. Programowania naszych myśli, przekonań o nas samych, o świecie, jest nośnikiem emocji. Dziś rano otrzymałam sms'a od znajomego lekarza, który uważa, że moje piosenki działają terapeutycznie. Chciałabym aby były listem w butelce, który mogę wysłać do całego świata - mówiła o swojej twórczości Małgorzata Nowak. Artystkę usłyszymy wkrótce podczas koncertu w ramach I Radomskiego Forum Seniora. Pani Małgosia zapowiada, że podczas występu ważne będzie nie tylko jej śpiewanie, ale wspólne muzykowanie z publicznością. - To święto jest niezwykłą okazją, by cieszyć się tym, że życie wciąż odkrywa przed nami nowe horyzonty i zaprasza do nowych zdarzeń. A najważniejsze, że jesteśmy w tym razem - mówi Małgorzata Nowak.



KAROLINA CELI I NATALIA BARTOSZCZYK W półfinale Polska Miss

Trwa Narodowy Konkurs Piękności Polska Miss 2025. W gronie 140 półfinalistek znalazły się dwie reprezen-

tantki regionu radomskiego. To Natalia Bartoszczyk i Karolina Celi, obie z Radomia. W niedzielę, 5 października w Arche Hotel Krakowska w Warszawie kandydatki ponownie zaprezentowały się przed jury, odpowiedziały na trudniejsze pytania oraz wzięły udział w nagraniu nagraniach wideo. „To

na podstawie tego etapu jury wybierze finalistki, których lista zostanie ogłoszona osobno” - informują organizatorzy. Karolina Celi (na zdjęciu z lewej) to 26-letnia radomianka. Ma 165 centymetrów wzrostu. Natomiast kolejna półfinalistka konkursu to Natalia Bartoszczyk, także mieszka w Radomiu. Ma 24

lata i 158 centymetrów wzrostu. W konkursie Polska Miss 2025 wystartowało 140 pięknych kobiet z całej Polski. 30 z nich zdobędzie tytuł finalistki Polska Miss 2025! Spośród nich 3 wybierają internauci (głosowanie trwało do czwartku, 16 października), a pozostałych 27 pań wskaże jury.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

MELISSA BARAŃSKA Z sukcesem w Dubaju

Melissa Barańska, utalentowana tancerka z Radomia, zdobyła liczne nagrody podczas prestiżowych, międzynarodowych zawodów tańca towarzyskiego WDO Grand Cup Dubai 2025. Startowała w 11 kategoriach tanecznych, zdobywając 7 pierwszych miejsc, a w pozostałych 4 kategoriach stając na podium. Melissa ma 10 lat i jest uczennicą I Społecznej Szkoły Podstawowej w Radomiu.



FOT. POLSAT/TANIEC Z GWIAZDAMI

DARIA SYTA W Tańcu z Gwiazdami

W ostatnim odcinku Tańca z Gwiazdami, pochodząca z Orońska tancerka, Daria Syta (na zdjęciu, na górze) występuje w parze z dziennikarzem i prezydentem telewizyjnym Olkiem Sikorą. Tym razem pary zatańczyły z zaproszonymi gośćmi - bliskimi gwiazd. Na parkiecie wraz z Darią Sytą i Olkiem Sikorą pojawiła się kuzynka dziennikarza - Ewelina. Zaprezentowały energiczną cha-chę.



FOT. MARCIN MALICKI/ISKRYSHOWTIME

NELA MACIEJEWSKA Na premierze serialu „Glina”

Za nami galowa premiera nowej odsłony kultowego serialu Władysława Pasikowskiego „Glina. Nowy rozdział”. Wydarzenie uświetniły gwiazdy produkcji, w tym debiutująca w tak dużej roli Nela Maciejewska. Aktorka znana między innymi ze spektakli „Iwona, księżniczka Burgunda” czy „Przyjazne dusze” w radomskim teatrze, z którym współpracuje od 2023 roku.

ZUZANNA KĄKOLEWSKA, ZUZANNA ORŁOWSKA I LUIZA ZABORSKA W półfinale Miss Nastolatek

W półfinale konkursu Polska Miss Nastolatek 2025 znalazły się trzy reprezentantki regionu radomskiego. Są to (na zdjęciu od lewej): Zuzanna Kąkolewska z Radomia, ma 15 lat i 175 centymetrów wzrostu; Zuzanna Orłowska z Warki, ma 17 lat i 168 centymetrów wzrostu; Luiza Zaborska z Zamościa Starego w powiecie zwoleńskim, ma 16 lat i 174 centymetry wzrostu.



FOT. FACEBOOK/POLSKA MISS

MAŁGORZATA FOREMNIAK Pokazała się na premierze

Małgorzata Foremniak, znana aktorka pochodząca z Radomia od lat jest ikoną filmu, ale i mody. Niedawno pokazała się na premierze filmu „Chopin, Chopin!” i jak zwykle wyglądała obłędnie. Tym razem miała na sobie garnitur, a mimo to wyglądała kobieco i bardzo stylowo. Kolor, krój - wszystko się zgadzało. Małgorzata Foremniak od lat zachwyca nie tylko swoim talentem, ale i wyglądem.



FOT. ZOOMFOTO



FOT. ARCHIWUM

JUSTYNA STECKOWSKA Strój od Diany Walkiewicz

Jak informowaliśmy, radomska projektantka i właścicielka marki DeVu Diana Walkiewicz ubrała znaną wokalistkę Justynę Steczkowską na długą trasę koncertową. - Dla Justyny Steczkowskiej stworzyliśmy serię scenicznych kreacji, które stały się integralną częścią spektaklu ERA CZARADORO – łącząc modę haute couture z eksprecją muzyki i światła - mówi Diana Walkiewicz.

PAWEŁ MOSIOŁEK
I SANDRA GIEMZA

Z nowym teledyskiem

W środę 14 października, na YouTube miała miejsce premiera teledysku „Rozmowa dwóch ogní” Pawła Mosiołka, piosenkarza z Radomia. Na zdjęciu obok piosenkarza - Sandra Giemza, aktorka grająca w teledysku. „Rozmowa dwóch ogní”, to subtelna, poruszająca ballada, która opowiada o niezwykłym porozumieniu między dwójgim ludzi.



FOT. MATERIAŁ PRASOWE ARTYSTY



FOT. SZKOŁY IM. 72 PUŁKU PIECHOTY W RADOMIU ZDZ

UCZNIOWIE RADOMSKIEJ SZKOŁY

Zaprezentowali pokaz musztry w „Pytaniu na śniadanie”

We wtorek, 14 października uczniowie Szkół imienia 72 Pułku Piechoty w Radomiu Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Radomiu wystąpili w programie Pytanie na śniadanie. Kampania Reprezentacyjna zaprezentowała pokaz musztry na żywo. - To ogromne wyróżnienie i dowód na to, że pasja, dyscyplina i zaangażowanie naszych kadetów przynoszą wspaniałe efekty - informuje profil Szkół imienia 72 Pułku Piechoty w Radomiu Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Uczniom towarzyszyła dyrektor szkoły Katarzyna Kołodziejaska.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Podbija Amerykę

Celebrytka wybrała się w mijającym tygodniu do Nowego Jorku na pokaz bielizny słynnej marki Victoria's Secret. Lewandowska szczegółowo relacjonuje swoją wizytę, dzięki czemu mogliśmy się dowiedzieć, że wybrała się na zakup, bo lubi „sprawdzać różne ciekawe marki”. Zdradziła też patent na udaną podróż: zdrowe jedzenie, dużo wody, nawilżanie twarzy kremami i „dużo uśmiechu”. Celebrytka nie omieszkła pochwalić się, że jest zatrzymywana na ulicy i pytana o... wyjątkowy kolor swych włosów. „A tu na ulicy (już kolejna osoba) pyta mnie o mój kolor włosów” - napisała i zapewniła swojego fryzjera, że będzie polecać jego usługi „nawet na drugim końcu świata”.

TOMASZ KAMMEL

Chce być w formie

Popularny prezenter do 2015 był związany z Katarzyną Niezgoda. Od czasu rozstania z bizneswoman trzyma swoje życie prywatne w tajemnicy. Niedawno w programie „Magda gotuje internet” przyznał jednak, że ma narzeczoną, której na imię Kamila. Teraz w podcaście „W stronę długowieczności”, potwierdził, że jego serce jest zajęte. I to sprawia, że postanowił jeszcze bardziej dbać o swe zdrowie i kondycję. - Ona sprawiła, że pomyślałem, iż fajnie by było towarzyszyć człowiekowi, będąc w formie, a nie za 20-30 lat, będąc jej ciężarem. Trochę wystraszyła mnie opcja jakiejś mojej potencjalnej niedołężności - powiedział dziennikarz.

KLAUDIA EL DURSI

Nie rozmazała makijażu

Prezenterka urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Niedawno opublikowała swe zdjęcia ze szpitalnego łóżka, wykonane tuż po porodzie. Prezentuje się na nich w... pełnym wieczorowym makijażu. To wywołało falę komentarzy ze strony internautów. Wtedy prezenterka wyjaśniła: „Make up sprawia, że czujemy się lepiej. Jesteśmy bardziej pewnie siebie, silniejsze. Tak też chcia-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Klaudia El Dursi urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Nawet podczas porodu miała pełny makijaż

łam się czuć podczas porodu. Chciałam czuć się dobrze, pewna siebie i silna. Przy porodzie naturalnym wszystkie chwytły dozwolone. Ja postanowiłam dobrze wyglądać i nie rozmazać sobie makijażu przed urodzeniem. Udało się”.

SŁAWEK UNIATOWSKI

Czeka na kobietę

Popularny piosenkarz ma dwóch synów, ale jest singlem. Niedawno był gościem podcastu „Piekielnie szczere” i w trakcie rozmowy odsłonił kulisty swego miłosnego życia. - Jestem samotnym mężczyzną od szesnastu lat. Ze wszystkimi kobietami, z którymi byłem kiedyś dawno temu, utrzymuję bardzo dobry kontakt (...). Ja nikomu nic nie obiecywałem i zawsze mówiłem, że jestem osobą wolną, więc ludzie mają różne oczekiwania. Nie jesteśmy w stanie im sprostać - wyznał. Z kolei podczas odwiedzin „Dzień dobry TVN” zadeklarował: - Ja jestem wiecznie wolnym człowiekiem, bo nie mam czasu na miłość. Cały czas czekam na kobietę, która będzie potrafiła mi tak zaimponować, żebym się poczuł małym Sławeczkiem - stwierdził.

HELENA ENGLERT

Nie jest pazerna

Choć obecna edycja „Tańca z gwiazdami” jeszcze trwa w najlepsze, Polsat już weszły za uczestnikami kolejnej. Pu-delek dowiedział się, że

w kręgu zainteresowań stacji jest Helena Englert. - Ona była już brana pod uwagę od dwóch poprzednich edycji, ale zawsze miała już zakontraktowane jakieś projekty aktorskie, które były dla niej priorytetowe i podpisanie z nią umowy przez brak wolnych terminów okazało się niemożliwe. A teraz kalendarz na wiosnę 2026 ma wolny - powiedział informator serwisu. I dodał: - Okazuje się, że ona nie jest pazerna na kasę. Niektórzy zaczynają negocjacje od pieniędzy, ale dla niej widać to najważniejsze są walory artystyczne. Choć produkcja na wstępie obiecała jej nie-mało, bo może liczyć na jedno z największych wynagrodzeń w programie, czyli stawkę pomiędzy 15 a 22 tys. zł. za odcinek.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Lubi sprawczość

Celebrytka śmiało przyznaje, że dokonała wielu korekt swej urody za pomocą skalpela chirurga. Potwierdziła to ostatnio w rozmowie z „Vivą”. - Dokonując pewnych decyzji wizerunkowych, wiedziałam, że nie da się uciec od tego, żeby one nie były zauważone. Przecież po to je robiłam, żeby były zauważone. Oczywiście można udawać, że to się nie wydarzyło, ale ja tego nie lubię. Podejrzywałam, że będzie się o tym mówiło - powiedziała. I dodała: - Jestem z tych osób, które lubią sprawczość. Jeżeli coś mi przeszkadza, zmieniam to i idę dalej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodowa wymaga błyskawicznej reakcji - zaufaj intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z bliskich będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś mówi, by nie odmawiać wsparcia.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoje słowa dziś mają moc. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać je, by pogodzić zwaśnione strony.

Byk (20.04 - 20.05)

Wrażliwość okaże się dziś twoją siłą. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje rodzinne i odpocząć psychicznie od zgiełku świata.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Światło reflektorów znów na tobie! Horoskop na dziś to wskazówka, by nie obawiać się odważnych decyzji - los sprzyja pewnym siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj wszelkich spięć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzisiaj liczy się spokój i konkretne działania.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie bierz się za nic, co może przerastać Twoje możliwości. Horoskop dzienny ostrzega, że gorycz porażki może Ci popsuć nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja cię nie zawiedzie. Zaufaj przeczuciom i nie bój się zmian. Horoskop na dziś zapowiada, że coś nowego przyniesie Ci satysfakcję.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na piątek radzi forsować swoje pomysły.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja będzie cię napędzać, lecz nie zapomnij o odpoczynku. Horoskop dzienny mówi, że drobny sukces zapowie większe triumfy.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Pomysły popłyną strumieniem. Nie bój się eksperymentów. Horoskop na dziś wróży, że twoja oryginalność zyska uznanie otoczenia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Marzenia nabierają realnych kształtów. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać emocjom. Doprowadzą Cię one skutecznie do obranego celu.

ciepłe okrycie w styczniu

stan w USA

pierwiaszek promieniotwóczy

podstawówka kwiat ozdobny

dumny z ogona

Pucka lub Gdańska

strój, ubiór

podpora stropu w kopalni

trunek z gwiazdkami

królestwo lwa

żyrant, poręczyciel

dawny adapter

gromadzone przez chomika

sposób podstawy armaty

polski taniec ludowy

Rzym dla Włochów

park rozrywki krawędź, rant

duchowny w zborze składnik krwi dobroczyńca

twardy jak ...

diabeł bombo-więc nurkujący

„Mniej niż ...”

silne uprzedzenie do kobiet żyzna gleba aluwialna

góry przynosi

namalował „Wenus z Urbino”

monety w sakiewce

mleczny cukierek

pospolity chwast

czeska waluta

atak z powie-trza reguła

część twierdzenia

cieszy rolnika

dawny żaglowiec

ojciec Niobe

dawniej uraza, awersja

legendarzy założyciel naszej stolicy

wiekowy ludwik

popularny lek przeciwbólowy

część sztuki teatralnej

stargreckie skrupki

miejsce zagłębienia muru

kasy-nowa moneta

rodzaj surduta

pelzaki z niby-nóżkami

skoki szaraka

Lolli-brigida, aktorka

najdłuższa rzeka Francji

weksel ciągniony

choryliwy sen

yellow, kolor

model Nissana

waluta Bangla-deszu

chorobliwy majak

stała posada

24

8

9

4

5

22

17

7

18

16

13

1

14

11

10

20

25

15

AUTOPROMOCJA

0210988045

Echo Dnia

w prenumeracie z Tele Magazynem

41 375 72 30

TELEMAGAZYN

STYLISZCIE WIMONTYCH

PLUS VOD

gruba deska dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielo-nego Wzgórza

mizerak, chudzina

grecki taniec ludowy

stara posada

kamień pie-kielny

płytki podłogowe

pieśń miłosna

gruba deska dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielo-nego Wzgórza

mizerak, chudzina

grecki taniec ludowy

stara posada

2

10

12

19

21

23

24

25

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: LIZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.

eprasa.pl d2f836140c

SKOKI NARCIARSKIE LETNIE GRAND PRIX. POLACY WALCZĄ O PODIUM I DODATKOWE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA

Skoczkowie mają o co walczyć

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W najbliższy weekend w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Stawką zawodów jest nie tylko wygrana w całym cyklu.

Liderem klasyfikacji jest Niklas Bachlinger. Austriak wyprzedza Japończyków - Sakutaro Kobayashiego i Naoki Nakamurę. Tuż za nimi jest Dawid Kubacki, a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze - Kamil Stoch i Maciej Kot. Na najbliższe zawody, trener kadry Maciej Maciusiak zabrał Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Największym nieobecnym w kadrze na konkursy w Austrii jest zaledwie 18-letni Kacper Tomasiak, który wygrał dwa konkursy Letniego Pucharu Kontynentalnego. W najbliższy weekend Polak będzie rywalizował podczas finału LPK w niemiec-

kim Klingenthal, gdzie stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

- Jeśli Kacper dalej będzie się tak prezentować, to zimą zaczęną nominację od niego. Zwycięstwo w klasyfikacji generalnej LPK byłoby dla niego motywujące i po prostu dobre. Może też wywalczyć dodatkowe miejsce na wiele konkursów otwierających sezon Pucharu Świata. Zima jest najważniejsza i te dwa czynniki są decydujące. A za tydzień pojedzie z nami na finał LGP w Klingenthal - mówi cytowany na stronie PZN Maciej Maciusiak.

W najbliższych zawodach nie wystąpi lider klasyfikacji generalnej cyklu - Niklas Bachlinger. Zawodnik, który znakomicie radził sobie zwłaszcza w sierpniu, w najbliższy weekend pójdzie śladami Kacpra Tomasiaka i wystąpi w ostatnich zawodach LPK.



FOT. ANDRZEJ BANAS

W pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej LGP w skokach narciarskich jest trzech Polaków. Oprócz Dawida Kubackiego (4. lokata) są to Kamil Stoch i Maciej Kot

Celem Austriaków (podobnie jak Polaków) jest bowiem zapewnić sobie dodatkowe miejsca w początkowej części zimowego Pucharu Świata.

- Musimy wywalczyć dodatkowe miejsce na pierwszy cykl

zimowego Pucharu Świata, bo aktualnie mamy ich pięć. Jest bardzo duża szansa, że dzięki udanemu występowi w Niemczech, Kacper tę kwotę nam powiększy, a tym samym zapewni też sobie miejsce, być może na-

wet już na pierwszy konkurs Pucharu Świata. Cały czas walczymy też o czwarte miejsce na igrzyska, na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków,

byłby też rezerwowy, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu PZN.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - dodaje były fizjoterapeuta reprezentacji Polski i Adama Małysza.

W tym roku, z Polaków zawody LGP wygrywali - Maciej Kot w Wiśle oraz Dawid Kubacki w rumuńskim Rasnovie. Ponadto, Kamil Stoch i Kubacki byli najlepszymi w konkursie duetów we włoskim Predazzo.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Finał LGP 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października. ©©

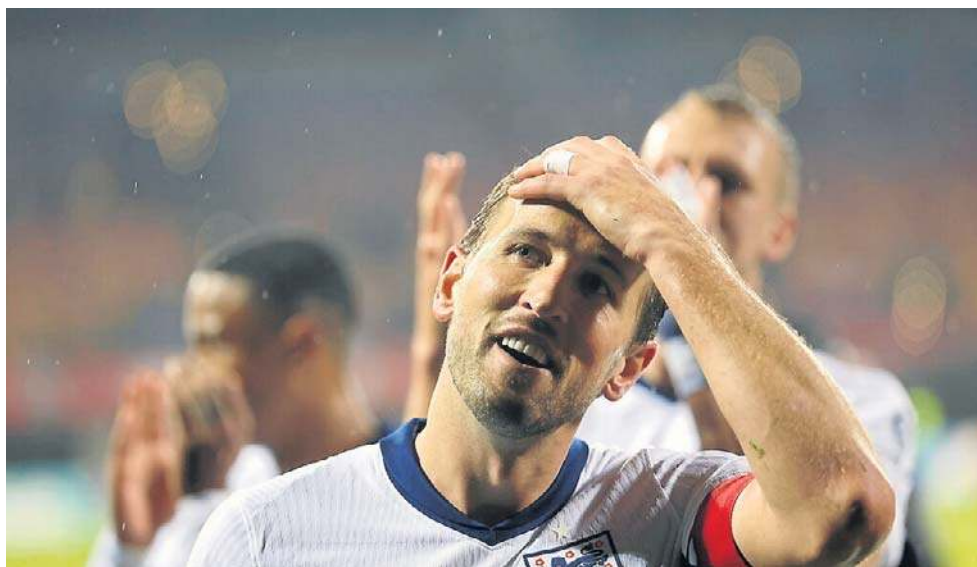
Złote marzenie Harry'ego – eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne 2 gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.

Anglicy łatwo poradzi sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City), Jack Grealish (Everton), korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia, czy Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Sta-



FOT. PAP/EP/TONIS KALNINS

Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć złoty medal na mundialu

diums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć

zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mam nadzieję, że kibice. Dla nich warto się poświęcić. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega - Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogni-

wem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik zadowolony z wielu Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdził na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mały że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15-0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo; Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmienia sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsu-

mował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia, bliskie tego są Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Drogę do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba w roli snajpera zastępuje trapiącego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witselem (Girona, wrócił do kadry) także chce powalczyć o medal za rok. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelandia, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©©

Pierwsza porażka HydroTrucku Radom w nowym sezonie

Sylwester Szymczak
Radom

**KOSZYKÓWKA. Po serii do-
brych występów, pierwszej
porażki w 2 lidze doznali ko-
szykarze Hydrotrucku Ra-
dom.**

**AZAZS AWF WARSZAWA - HYDRO-
TRUCK RADOM 91:71 (23:14, 29:13,
18:27, 21:17)**

Warszawa: Soszyński 21 (3), Kolasa 13 (1),
Szwed 13 (1), Kieliszek 12, Oleksy 12 (4), Ostro-
verkh 12 (2), Kempa 8, Sielikowski 0, Wróblew-
ski 0.

Hydrotruck: Ziółko 16 (3), Kregiel 11, Miroszni-
czenko 10 (1), Rojek 10, Wall 6 (1), Łagowski 5
(1), Kępka 3 (1), Garita 3 (1), Wiśniewski 3 (1), In-
dyka 2, Janas 2, Kwiatkowski 0.

To był niewątpliwie hit piątej kolejki 2. ligi grupy B. Obie drużyny wygrały dotychczas wszystkie swoje mecze i wiadomo było, że któraś z drużyn polegnie po raz pierwszy.

Hydrotruck nieźle zaczął to spotkanie, prowadził nawet 12:13, po czym „akademy” notowali serię 9 punktów z rzędu. W ekipie z Radomia szwankowała przede wszystkim skuteczność przy rzutach z dystansu. Gospodarze szybko wypracowali sobie sporą przewagę.

Druga kwarta wyglądała jeszcze gorzej w wykonaniu Hydrotrucku. W efekcie na przerwę gospodarze scho-

dzili z przewagą 25 punktów. Pachniało nokautem.

Zespół z Radomia zupełnie odmieniony wyszedł na drugą połowę i przewaga stopniała do stanu 54:37. Hydrotruck charakternie walczył i dążył do niwelowania strat. Przewaga gospodarzy stopniała do 15 punktów, ale pod koniec trzeciej kwarty ponownie ją powiększyli. W efekcie czwarta kwarta była już tylko formalnością.

W sobotę o godz. 18 Hydrotruck zagra w hali Zespołu Szkół Budowlanych ze Zniczem Basket Pruszków. W pięciu dotychczasowych kolejkach pruszkowianie zanotowali tylko jedno zwycięstwo i to Hydrotruck będzie faworytem meczu.

Cały czas z powodu kontuzji nie może występować w radomskiej drużynie Patryk Wydra i w najbliższym meczu jeszcze nie zagra. Na domiar złego kontuzji nabawił się też Daniel Wall i nie wiadomo, czy uraz jest poważny i w sobotę zagra. ©©

II LIGA, GRUPA B

Winnymi meczach 5 kolejki: Profbud Legia II Warszawa - Legion Legionowo 65:91, TSK Roś Pisz - PGE AK Młode Żubry Białystok 63:71, Znicz Basket Pruszków - KS Trójka Żyrardów 68:75, KKS Tur Basket Bielsk Podlaski - Bank Spółdzielczy Mińsk Mazowiecki 122:51, Księżak Łowicz - Rysie Sochaczew 63:45, PKK 99 Pabianice - ŁKS II Politechnika Łódzka 87:85, Start II Lublin - Lublinianka KUL Basketball - przełożony na 24 października.



Piotr Kardaś i jego drużyna z pierwszą porażką w nowym drugoligowym sezonie.

PIŁKA NOŻNA

Decathlon 5. liga grupa II. W sobotę, 18 października, o godzinie 14:00 na Stadionie Miejskim w Koźnienicach, drużyna ENEA KS Energia Koźnienice rozegra kolejne spotkanie ligowe – tym razem z rezerwami MKS Mazovia Mińsk Mazowiecki. Energia jest w świetnej dyspozycji. W dwóch ostatnich kolejkach odnieśli przekonujące zwycięstwa – 3:1 z Tygrysem Huta Mińska i 4:0 z Perłą Złotokłos – co pozwoliło zajmować 2 miejsce. **MK**



FOT. ENERGIA KOZIENICE

PIŁKA NOŻNA

Derby Radomia w sobotę
W meczu 11. kolejki Keeza Ligi Okręgowej Centrum podjęcie Radomiaka II. Derby Radomia rozpoczną się o godzinie 15:00. Gospodarze zajmują 5 miejsce, a Zieloni trzecie. **MK**

Radomiak bez swojego napastnika zagra z Widzewem

Maciej Kwiatkowski
Radom

**PIŁKA NOŻNA. W piątek o go-
dzinie 20:30 Widzew Łódź
rozpocznie mecz z Radomia-
kiem Radom. Goście do Ło-
dzi wyruszyli w czwartek,
ale bez napastnika, który nie
powrócił jeszcze z Afryki.**

W czwartek do południa drużyna Radomiaka trenowała na dolnym boisku od ulicy 11. Listopada. W zajęciach na próżno było szukać Depu. Ten jeszcze nie wrócił do Radomia z Angoli, gdzie przebywał w ostatnich dniach na zgrupowaniu kadry. Zawodnik nie zagrał w żadnym z dwóch meczów, nie będąc nawet zgłoszonym do kadry. Dlatego też dziwi jego brak. Zeliminacji piłkarskich mistrzostw świata z Afryki powrócili za to Elves Balde oraz Ibrahima Camara, choć ci otrzymali minuty i reprezentowali swoje kraje.

Na szczęście poza Depu trener Joao Henriques ma do dyspozycji wszystkich podopiecznych, którzy chcą podtrzymać serię kolejnych nie przegranych pojedynków lidze, którą rozpoczęli od starcia z Piastem Gliwice.

Wówczas po bramce Balde radomianie wygrali 1:0. Następnie padł remisowy rezultat 2:2 w Lublinie i w końcu efektowny triumf, po dobrej grze z Zagłębiem Lubin. Zwyciężając 3:1, Radomiak zrewanżował



FOT. RADOMIAK.PL

Zawodnicy Radomiaka Radom nie przegrali od trzech ligowych spotkań. W piątek w Łodzi będą chcieli podstrzyżać tę formę i nie stracić punktów z Widzewem.

się popularnym Miedziowym za domową porażkę w I rundzie Pucharu Polski. Problem Depu, to jak się okazuje nie jedyny kłopot drużyny z Radomia przed pojedynkiem z Widzewem.

Otóż klub nie będzie mógł skorzystać z dobrze sobie znanego obiektu w Ksawerowie, bowiem ten po obfitych opadach deszczu został zalany i jest bardzo grząski. Dlatego też działacze Zielonych robią co mogą by zorganizować boisko do piątkowego rozruchu.

Tymczasem na dwa dni przed meczem 12. kolejki PKO BP Ekstraklasy, w którym Widzew Łódź podejmie Radomiaka w zespole gospodarzy

doszło do trzeciej w tej rundzie zmiany trenera.

Patryka Czubaka, który pracował w Widzewie od 26 sierpnia, zastąpi Igor Jovicević. 51-letni Chorwat jak na realia polskiej ekstraklasy, ma dość bogate CV. Między innymi w fazie grupowej Ligi Mistrzów prowadził Szachtara Donieck. Następnie trenował saudyjski Al-Raed, a ostatnio Łudogorec Razgrad z Bułgarii.

Dariusz Adamczyk, który jest z kolei nowym pełnomocnikiem Widzewa do spraw sportu wyjaśni kulisy transferu. - Chcieliśmy właśnie tego trenera, który profilem doskonale pasuje do drużyny i będzie w stanie ją rozwijać. Zdaję sobie

sprawę z faktu, że ogłoszenie nowego szkoleniowca dwa dni przed spotkaniem ligowym nie jest idealnym terminem, ale nie chcemy już tracić czasu. Po tym, jak udało nam się sfinalizować negocjacje, podpisaliśmy kontrakt i niezwłocznie ogłaszamy nowego trenera Widzewa - przekazał Adamczyk.

Trener nie będzie miał zbyt wiele czasu, by przygotować optymalnie drużynę na piątkowy wieczór.

Mecz 12. kolejki pomiędzy Widzewem, a Radomiakiem rozpocznie się w piątek 17 października. Początek gry o godzinie 20:30. Relację tekstową na żywo przeprowadzi portal echodnia.eu ©©

Broń jedzie na nieznany teren do Troszyna

Sylwester Szymczak
Radom

**PIŁKA NOŻNA. W meczu 13 ko-
lejkii BetClick trzeciej ligi,
Broń Radom na wyjeździe
zmierzy się z beniaminkiem
rozgrywek, KS CK Troszyn.
Mecz rozpocznie się w sobotę o godz. 14.**

Troszyn to niewielka miejscowość licząca ponad 1000 mieszkańców. Mieści się nieopodal Ostrołęki. Klub Sportowy CK Troszyn jeszcze w 2005 roku grał w klasie B

i w ciągu 20 lat przeszedł wszystkie szczeble awansując do trzeciej ligi. To niewątpliwie największy sukces tej drużyny. W poprzednim sezonie w IV lidze mazowieckiej wskazywano inne ekipy (Hutnik, Mazovia, Wesoła), które są faworytem rozgrywek, a Troszyn zaskoczył i zachwylił swoją grą.

W swoich szeregach ma kilku wartościowych graczy. Najskuteczniejsi to Jakub Tyska (9 goli) i Alex Protaziuk (7 goli). W obronie Igor Lewczuk występuje były reprezentant Polski, a kapitanem jest bardzo dobrze

wyszkolony Kolumbijczyk, Edgardo Ruiz. W ataku występuje również Arkadiusz Ciach, dobrze znany zawodników w trzeciej lidze, który przez kilka sezonów grał w Świcie Nowy Dwór Mazowiecki. Po 12 kolejkach Troszyn z dorobkiem 12 punktów zajmuje 14 miejsce. Szczególnie na swoim boisku zespół ten punktuje bardzo dobrze.

Broń w ostatnich pięciu kolejkach nieźle punktuje, zajmuje ósme miejsce w tabeli, ale w ostatnim meczu grając w przewadze u siebie, tylko zre-

misowała u siebie z Mławianką Mława. W Troszynie też o punkty będzie ciężko, bo drużyna nie zagra w najmocniejszym składzie. Pauzować będą Michał Wrześniewski i Eryk Pieczarka. Pod znakiem zapytania stoi występ Adriana Dziubińskiego, który już od trzech kolejek nie może występować. Mimo tych osłabień jeśli Broń poprawi skuteczność to może do domu wrócić z punktami. Bo właśnie z celownikami przy strzałach drużyna ma największy problem. ©©